NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1804.

WRZESIEN.

HISTORYA.

Dalszy wypis z podróży do Szwecyi, Finlandyi i Laponii przez Jozefa Acerbi.

Narody północne zachowuią pewne zwyczaie, które w oczach naszych zdaią się obrażać przyſtoyność. W okoliczności małżeńſtwa, Finlandczykowie są nader osobliwi. Gdy młodzieniec ma chęć zaślubić sobie młodą panienkę, zgłasza się oto przez matronę; ta idzie z oświadczeniem i czyni ie w tym momencie, gdy panienka rozbiera się do łóżka; wychwala przed nią przymioty swego powierzyciela, i daie w upominku iaką sztukę monety, wſtążkę lub chuſtkę. Jeżeli panienka nie chce wchodzić w żadne porozumienie ze swoim czcicielem, wtedy nie przyymuie upominków, a matrona powraca do niego z tą niepomyślną nowiną. Tym zawodem niezrażony kochanek

nie przestaie czynić kroków, i często uporem zwycięża. Jest przecież sposób, którym panienki okazuią nieprzezwyciężoną odrazę, i który wstrzymuie dalsze zapędy. Podarunki bywaią zazwyczay zamknięte w puszce. Matrona kładzie ią za suknią panienki, która ieżeli nie chce mieć związku z zalecaiącym się młodzieńcem, rozwięzuie swóy pas i pozwala zemknąć się puszce na ziemię. Matrona podnosi ią i powraca bez nadziei. Jeżeli zaś podarunki zostaną przyięte, wtenczas następuią zaręczyny, a wkrótce pewne małżeństwo.

Za nadeyściem dnia przeznaczonego ku zaślubieniu, ieden z sąsiadów uproszony bywa, ażeby przewodniczył uroczystości; obowiązkiem iego iest bydź razem mowcą i poetą podług potrzeby.

Nazaiutrz po ślubie wszyscy którzy byli na weselu, zgromadzaią się na nowo, a zawoławszy małżonka, pytaią, czy iego żona była dziewicą; ieżeli przyznaie iż nią była: mowca winszuie mu wierszami, i wypiia za zdrowie nowożeńców z pięknego świecącego kubka. Jeżeli małżonek nie przyznaie dziewictwa, mowca wypiia z brudnego i podziurawionego kubka, tak iż napóy rozlewa się całkiem od spodu: daie potém małżonce nieprzyiemne uwagi i rady, nakoniec wziąwszy spodnie małżonka, rzuca ie na nią mówiąc: „Kobieto, day potomków twoiemu małżonkowi.„

Zwyczaie ludu co do związków pomiędzy płcią zachodzących, są w miarę cywilizacyi tegoż ludu. Narody cale dzikie nie maią wyo-

brażenia, które Grotius mniema bydź piętnem charakterystycznėm rodzaiu ludzkiego, a które nazywa *pudor circa res venereas.*

Łaźnie waporowe u Finlandczyków są nowym osobliwości ich obyczaiów rodzaiem. Nie masz prawie iednego w tym kraiu rolnika, któryby nie posiadał małego domku przeznaczonego na łaźnie. Ten domek składa się z jedney tylko izby przedzieloney na dwa piętra, lub też na rusztowania, na które wchodzi się po drabinach. W jednym kąciku izby leżą kamienie rozpalone w ogniu, na które leią wodę tak długo, póki się izba nie napełni parą.

Mężczyzni i kobiety zupełnie nagie są razem pomieszane, co tam nie sprawia żadnego wstydu, ani poruszenia, iakie z różnicy płci wynikać zwykło. Atoli gdy obcy człowiek otwiera nagle drzwi dla weyścia, kobiety zdaią się bydź przestraszone. Prawda, iż w łaźniach światło bywa bardzo słabe i przechodzi tylko szparami. Poszedłem nieraz pomiędzy kąpiących się tym sposobem, lecz nie mogłem nad minutę znieść tey pary, od którey, gdybym tam dłużey zostawał, pewnobym był uduszonym. Za pomocą termometru uważałem ciepło tych łaźni, i z trudnością kto uwierzy, gdy powiem, że ci ludzie często po całey godzinie przesiadaią rozmawiaiąc i śmieiąc się w 75 stopniu termometru Celsyusza (*). Instrument

(*) *W podziale Celsyusza wrząca woda iest na stopni 100.*

tak był gorący, iż zaledwie utrzymać go mogłem w ręku.

Finlandczykowie przez cały czas bawienia w łaźni, nacieraią sobie ciało i smagaią brzozowemi rozgami. W kilka minut ciało staie się czerwone nakształt żywego mięsa. W czasie zimy wychodzą w tym stanie z łaźni i nurzaią się w śniegu w 30. stopniu mrozu. Niekiedy wybiegaią nago z łaźni dla rozmawiania na ulicy z przechodzącemi. Gdy potrzeba dać pomoc blisko przeieżdżaiącym, przybywaią w tym stanie dla wyprzężenia koni, nie okazuiąc ażeby doznawali naymnieyszey przykrości w tak gwałtowney odmianie, gdy tymczasem podróżni, poobwiiani w futra, drżą od zimna.

Tym sposobem Finlandczykowie przechodzą nagle z gorąca na 70. stopni, do zimna na 30. co na skale Reaumura wynosi od 63. gorąca do 24 zimna. Nie tylko stąd żadnego nie czuią uszkodzenia, ale zapewniaią, iż bez używania tych waporowych łaźni byliby niezdolni podeymować prace, do iakich są przeznaczeni. Utrzymuią, iż te łaźnie, są potrzebne tak iak sen do pokrzepienia ich siły. To rzecz pewna, iż nie znaią ani katarów, ani rumatyzmów.

Swiatło literatury rzuciło nieco choć słabych promieni na góry Finlandskie. To światło dochowane było w akademii miasta *Abo.*

Uważano bardzo często, iż nauki kwitnąć nie mogą tylko w czasie spokoynym. Finlandya była kilkokrotnie celem napaści swoich sąsiadów, rozlawszy wprzod po Europie

w pierwiastkach Chrześciiaństwa rozboynicze hordy. Rossyanie, Szwedzi i Duńczykowie w rozmaitych czasach spustoszyli Finlandyą. Nakoniec król Szwedzki *Eryk IX.* zawoiował ten kray w roku 1156. przyłączył go do Szwecyi, i wprowadził do niego Religiią Chrześciiańską. Od tey epoki Finlandczykowie przyszli do lepszego nierównie stanu, a poezya, którey nigdy nie zaniedbywali, znacznie została wydoskonalona.

Poezya Finlandzka składa się z wierszów *Runickich*, tak nazwanych od dawnego słowa Gotyckiego *Runoot*. Są to wiersze ośmiozgłoskowe bez rymu: ale każdy wiersz ma słowa, w których się ta sama zgłoska na początku lub na końcu znayduie.

Wieśniacy Finlandzcy a mianowicie w Ostro-Botnii ćwiczyli się zawsze w poezyi Runickiey. W części stykaiącey się z odnogą i nad morzem Baltyckiem, mało iest ludzi nieumieiących składać lub powtarzać z pamięci wielką liczbę wierszy. Wieśniacy w powszechności cenią wiersze iak naydawnieysze, i często zdarzaią się ludzie zdolni odpowiadać wierszami bez przygotowania, na każdą podaną sobie materyą. Mówię to podług świadectwa uczonych, znaiących ięzyk Finlandski. Nie zaydzie żadne w tym kraiu zdarzenie, ażeby się razem nie znalazł poeta, który ie wierszem opiewa. Urodziny, małżeństwa, pogrzeby, bywaią powodem do składania wierszów Runickich. Żadne iednak szperania nie odkryły nam tego rodzaiu

wierszów, któreby były bardzo dawne, i zdaie się, iż początki ich daley nie zasięgaią iak od reformy Lutra.

Sposób, iakim Finlandczykowie odmawiaią wiersze, ieſt dosyć ciekawy. Jmprowizator stawa w pośrodku słuchaczów. Ma przy swoim boku pomocnika, który chwyta oſtatnią syllabę lub oſtatnie słowo każdego wiersza, ſkoro tylko wyydzie z uſt improwizatora, ażeby potem cały wiersz po nim powtórzyć. To daie czas autorowi do zrobienia naſtępuiącego wiersza; tym sposobem odmawia się lub wyśpiewuie całe poema. Kiedy niekiedy ci dway mowcy czyli śpiewacy zatrzymuią się dla pokrzepienia sił swoich piwem lub gorzałką,co im daie sposobność popisywania się przez kilka godzin. Tamteysi wieśniacy nie maiąc we zwyczaiu tańcu, nagradzaią to sobie tym rodzaiem zabawy. Czasem ieden muzykant przygrywa śpiewaiącemu poecie na *harpu*, a wtedy nikt iuż nie powtarza wierszy.

Przytoczę tu wypisy niektórych poematów Finlandzkich, i zacznę od pierwszych ſtrof elegii ułożoney przez iednego wieśniaka z powodu śmierci brata.

„To słowo wyszło z nieba, i przybyło od tego, w którego ręku są wszyſtkie rzeczy.

„Przybliż się do mnie, chcę cię uczynić przyiacielem moim. Przybliż się, gdyż na przyszłość obok mnie znaydować się będziesz. Zstąp z wyniesioney góry. Zoſtaw za sobą mieszkanie frasunków. Dosyć cierpiałeś, dosyć iuż tych łez przez ciebie wylanych. Wytrzy-

małeś boleść i chorobę. Przyszła godzina twego oswobodzenia. Jesteś od złych dni uwolniony. Pokoy wychodzi naprzeciw tobie, wszystkie troski są ci odjęte.

„A tak wzniosł się ku swoiemu Twórcy, i doszedł do iego chwały. Poszedł dla używania swoiey wolności, i pośpieszył do naywyższego szczęścia. Porzucił życie boleści, i opuścił swoie ziemskie mieszkanie.„

W wierszach Runickich znayduie się wielka liczba przysłów, podobnych do sentencyy Hebrayskich, tak iż ostatnia część przysłowia iest tylko wykładem, czyli potwierdzeniem pierwszey, naprzykład:

„Człowiek cnotliwy odeymuie część szczupłey swoiey żywności dla dania potrzebuiącemu; zły dać nie umie, gdy nawet żywność iego iest wielka.

„Mądry wie co ma czynić; głupi wszystkiego doświadcza.

„Łzy nic nie pomagaią, a frasunek nie iest lekarstwem przeciwko złemu.

„Kto ma doświadczenie w jakiey rzeczy, wie od czego zaczynać; lecz kto go nie ma, zostaie w niepewności i nic nie robi.

„Mądry ze wszystkiego umie korzystać, i nawet z rozmowy głupich.

„Nic nie iest milszego dla człowieka iak pole, które do niego należy, a naypięknieyszemi lasami są zawsze iego lasy.

„Cudzoziemiec iest naszym bratem, a ten kto zdaleka przychodzi, iest krewnym naszym.

„Gdy wschodzi iutrzenka, sądzę, czyli dzień będzie pogodny; człowiek poczciwy daie się poznać po swoiém spoyrzeniu.

„Rzecz rozpoczęta ieſt przez połowę skończona; nie traćmy czasu na pytaniu, cóż mam czynić?

„Pług człowieka pracowitego ieſt oſtry, pług leniwego zawsze potrzebuie oſtrzenia.„

Pan *Franzen* z *Abo* dał mi wiersze zrobione przez iednę młodą wieśniaczkę, służącą u bakałarza wsi, z którey przez życie nie wychodziła. Jeſt podobieńſtwem, iż gdyby ta młoda dziewczyna znaydowała się w innych okolicznościach, byłaby może drugą *Sapho.* Oto są pierwsze trzy ſtrofy tych wierszy, ułożonych z powodu nieprzytomności iey kochanka.

„O gdyby moy przyiaciel ſtanął teraz przedemną, gdyby iego osoba iak zawsze ieſt moiey myśli, tak była oczom moim przytomna! ach! iakbym się rzuciła na iego ręce! iakżebym okryła całowaniem twarz iego wtenczas nawet, kiedyby była krwią dzikiego zwierza zmazana! iakżebym ściskała iego rękę, choćby się nawet do niey wąż iadowity przyczepił!

„Nieſtety! czemuż wiatry nie maią daru poięcia! czemuż nie mogą wyrazić słów? Przenosiłyby nasze mowy i nasze życzenia, i byłyby tłumaczami wzaiemnego czucia.

„Ach! iakbym wtenczas mało się krzątała przyprawami obiadu dla moiego pana! iak by-

łabym nieuważna przy gotowalni moiey pani! zapomniałabym o wszyſtkim dla moiego kochanka; gdyż on tylko ieſt przedmiotem moich myśli w lecie, a moich niespokoyności w porze zimowey.„

Położę ieszcze małą probkę poezyi Finlandzkiey, zrobioney przez kobietę. Ta piosneczka ieſt bardzo długa; śpiewaią onę zazwyczay matki dla uśpienia dzieci.

„Zasypiay, zasypiay mała polna ptaszyno, spoczyway drobny szczygiełku. Bóg cię przebudzi, gdy tego będzie potrzeba; On to zrobił tę gałązkę, która cię śpiącego dźwiga; ta gałązka którą otaczaią liście zielonego drzewa, dla ciebie była zrobiona. Sen ſtoi oto przy drzwiach i mówi: a nie ma tu maleńkiego dziecięcia śpiącego w swoiey kolebce? dziecięcia ciepło okrytego swoią kołderką wełnianą? „

Ta piosneczka ieſt interesuiąca dla przywiązania i czułości macierzyńſkiey połączoney z wieyską proſtotą.

Są ieszcze inne rodzaie poezyi wspólney Finlandczykom i Laponom, a między niemi takie którym przypisuią moc czarów; ta poezya pochodzi od pogan, poznanie iednak ewanielii nie potłumiło tych zabobonów. Duchowieńſtwo czyni wszelkie usiłowania, ażeby odwrócić Finlandczyków od wierzenia w urok tey poezyi, lecz dotąd naprózno.

Te wiersze są wzorem naydawnieyszey poezyi Runickiey; dzielą się na kilka rodza-

iów; iedne nazywaią się *lugut*; tych nigdy nie śpiewaią. lecz tylko szepcą przy wykrzywianiu twarzy i różnych dziwactwach.

Jnne wiersze przeznaczone są do leczenia ran, drugie od ukąszenia węża, inne od oparzenia i t. d. Każdy z tych rodzaiów poezyi ma swoie nazwisko osobne. Slowo *Sanat* znaczy urok. *Madan Sanat* iest lekarstwem przeciwko ukąszeniu węża. *Tulen sanat* leczy oparzeliznę; a *Raudan sanat*, iest skuteczne przeciwko ranom. Te gusła póty tam zapewne utrzymywać się będą, póki sztuka lekarska w tym kraiu w rękach starych kobiet i szarlatanów zostanie. Ci mniemani lekarze mieszaią do swoiego gusła sol, gorzałkę, mleko, słoninę i słowa niezrozumiane. Staraią się czynić iak naymocnieysze wrażenia na imaginacyi chorych, i umieią przekonywać, iż ich choroby będąc skutkiem czarów, powinny bydź leczone przez czary.

Nader trudną iest rzeczą dostać tych czaruiących wierszy, albowiem gdy kto prosi Finlandczyków, ażeby ie powtórzyli, wnoszą sobie, iż ich chce oskarżyć przed urzędem lub przed plebanem, od których obawiaią się kary, a przynaymniey nagany, Żałować należy, iż przełożeni nie chcą się zatrudnić rozgatunkowaniem tych poezyi, między któremi znayduią się zapewne bardzo niewinne, lecz strofuią surowo tych wszystkich, którzy odmawiaią wiersze Runickie. Tym sposobem ten rodzay poezyi z czasem całkiem może zaginąć.

Z tego okazuią się widoczne podobieństwa między dzisieyszemi Finlandczykami i dawnemi Grekami. Wiadomo iest, że ten lud starożytny miał pieśni na każde rzemiosło, i nieiako na każde zatrudnienie. Wreszcie dziwić się nie potrzeba nad tém podobieństwem zwyczaiów między ludem znayduiącym się w jednakowych okolicznościach, i w równym stopniu oświecenia. Toby tylko sprawiedliwie zadziwiać powinno, iż widziemy tak wielkie podobieństwa w obyczaiach narodów, pod tak nierównym klimatem zostaiących.

Przedsięwzięta od nas podróż do *Cap-Nord*, zdawała się naszym przyiaciołom w *Uleaborg* niedorzecznêm marzeniem. Każdy wystawiał zupełne niepodobieństwo uskutecznienia tego zamiaru. Nazywano Laponiią kraiem okropnym, zapewniaiąc, iż podczas lata nie masz tam żadnego gościńca. Lecz widząc nas nieporuszonych, cieszyli się przynaymniey tą nadzieią, iż napotkaniem tysiącznych trudności, wyprowadzeni z błędu, wkrótce do nich wrócimy.

W czasie bawienia w *Uleaborg* nie pominęliśmy żadney okazyi nabycia wiadomości o sposobach odbywania podróży przez Laponiią w porze letniey. Jeden kupiec z *Tornea* nauczył nas, iak trzeba zachować się w tym kraiu podczas zimy. Wtedy sanie i renny zbliżaią wszelką odległość; lecz podróż letnia w Laponii była u nich bez przykładu. Wiedziano, iakim sposobem możemy przybyć do *Tornea*, do

Kengis i do *Kollary.* Wymieniano nam ieszcze drogę przez iezioro, z którego wypływa rzeka *Tornea*, lecz ta droga nie prowadziła tam, gdzieśmy sobie bydź zamierzyli. Naszym zamysłem było nie oddalać się ile możności od południka *Tornei*, i w tym celu trzeba było pominąć tę rzekę, a udać się rzeką *Muonio* dla dostania się do *Muonioniska*, a stamtąd do *Kautokeino.* Tam mieliśmy stanąć na brzegu iedney rzeki wpadaiącey w Ocean lodowaty, i tymże brzegiem doyśdź aż do *Alten.* Od *Alten* wystawialiśmy sobie, iż nam nie będzie trudno dostać się aż do *Cap'Nord*, bądź wodą, bądź lądem. W powrocie też nie spodziewaliśmy się doświadczać wielkich trudności.

Cały ten zamysł zdawał się bydź naszym przyiaciołom prawdziwym napowietrznym pałacem wybudowanym przez Włocha, który nie umie sobie wystawić trudności, iakie pokonywać mu przyydzie. Ta okoliczność stała się materyą rozmowy całego miasta, i pomnożyła liczbę towarzyszów naszych. Pan *Julin* biegły naturalista i chciwy nabywania wiadomości, przyłączył się do nas. P. *Castrein* z *Kemi* botanista, chciał dzielić nasze przygody.

Kupiliśmy namiot Rossyyski; nabraliśmy na dwadzieścia dni żywności, iakoto chleba, sucharów, solonego mięsa z renn; gorzałki i t. d. Opatrzyliśmy się w podwoyną fuzyą, termometr, dwie mappy tego kraiu, kompas oznaczaiący razem godzinę, w tabakę, siarkę, kamforę, i pudełka dla chowania insektów.

Tabakę i gorzałkę przeznaczyliśmy na podarunki dla Lapończyków, maiących w tym naywiększe upodobanie, osobliwie w gorzałce.

Nasz wyiazd z *Uleaborg* był ważnem zdarzeniem: wsiedliśmy do ſtatku dla przebycia rzeki dnia 8. Czerwca o dziesiątey wieczorem. Wszyscy nasi przyiaciele i znaiomi odprowadzali nas aż do ſtatku. Pożegnanie nasze było prawdziwie tkliwe, i nigdy nie wyydzie z moiey pamięci. W tym kraiu nikt nie wſtydzi się roniąc łzy rozrzewnienia.

Przybywszy na drugą ſtronę rzeki, wsiedliśmy do powozu ciągnionego końmi. Gdyśmy się przeprawili przez rzekę nazwaną *Leivaniemi*, przyciągnął nas odgłos muzyki do chaty chłopskiey, gdzieśmy znaleźli dwanaście osób tańcuiących, tak mężczyzn iako i kobiet. Zaſtanowiło ich nasze przybycie a bardziey nasze ſtroie. Sam tylko skrzypek grać nie przeſtawał, gdyż był ślepy. Prosiliśmy, ażeby rozpoczęli na nowo swóy taniec, który był wcale niezgrabny i nieprzyiemny, a pracowity.

Na stole stał dzban z piwem, które każdy pił ile mu się podobało, lecz to piwo tak było liche, iż nikomu nie dodawało wesołości, i wszyscy mieli iak nayzimnieysze miny, co rzadko zdarza się u Finlandczyków, którzy przy tańcu zwykli rzęsisto popiiać gorzałką.

Trzeba było wierzyć, iż ci ludzie tańcowali z powinności. Z siedmiu będących tam kobiet, żadney nie widziałem iakożkolwiek przyiemney. Fizyognomiie ich pospolite, ru-

szenie ciężkie i niezgrabne; króy ſtroiu czynił ie bardziey ieszcze odrażaiącemi; miały długie stany a krótkie spodniczki.

Wyiąłem z kieszeni pugilares dla naznaczenia muzyki, którą skrzypek wygrywał. Natychmiast wszyscy przestali tańcować, i zbiegli się dla widzenia tego com czynił. Prosiłem skrzypka, ażeby mi zagrał muzykę prawdziwie narodową, i naznaczyłem ią sobie.

Przy odeyściu daliśmy podarunek biednemu niewidomemu, który przez wdzięczność szedł za nami przez znaczną część drogi przygrywaiąc na skrzypcach.

Niepogoda i trudy dzienne nakłoniły nas do przenocowania w jedney wiosce. Ponieważ było ieszcze dosyć wcześnie, bawiliśmy się z ciekawemi wieśniakami, którzy pozbiegali się do naszey izby z wielką poufałością. Pokazaliśmy im nasze narzędzia fizyczne, dwururną fuzyą, perspektywy, co wzbudziło w nich wielką ciekawość, lecz naybardziey zadziwiali się nad drobnowidzem. Powiedziałem im, iż ażeby o tém dobrze sądzić, trzeba wziąść pchłę, którą gdy nam dano, położyliśmy ią na swoiém mieyscu, i kazaliśmy ią w koley oglądać. Podziwienie ich było niezmierne na widok tego robaka tak cudownie powiększonego.

Stanęliśmy w *Kemi* w domu pana *Castrein*, który nam miał towarzyszyć aż do *Cap Nord*. Jeſtto człowiek nader miły, uczony, a razem skromny. Mówił dobrze po łacinie i po niemiecku, a cokolwiek po francuzku. Jeſt pa-

ſtorem parafii *Kemi.* Ma żonę i dzieci, i procz tego utrzymuie iedenaście swoich krewnych. Jeſt iak oycem tey całey familii, z którą żyie w doſkonałey iedności.

Zabawiliśmy dwa dni w *Kemi*; zwiedziliśmy tamteysze okolice, które zdawały nam się bydź roskoszne.

Kościoł tego miaſta ieſt budową zadziwiaiącą wędrowników. Niktby się nie spodziewał znaleźć w kraiu napoł dzikim gmach mogący bydź ozdobą każdey Europeyskiey stolicy. Musiał kosztować niezmierne summy, gdyż ieſt z ciosowego kamienia. Akademiia Sztokolmska dała plan do tego kościoła, potwierdzony przez Guſtawa III. Ma pozór kościoła Greckiego architektury Doryckiey, a ten gmach tak wspaniały otoczony chatami, i wpośród dzikiego kraiu, czyni osobliwszy ſkutek na umyśle patrzących.

Tuż przy tey okazałey budowie uważałem lepiankę iednego Finlandskiego chłopa, na dwanaście ſtop w czworogran długości, a na sześć wysokości. Mieszkaiący w niey cierpiał na ranę w ręce, która mu przeszkadzała pracować. Żona iego piekła chleb, w który tak mało wchodziło mąki mieszaney z otrębami, iż nie mogąc ulepić ciaſta, musiała używać desek do ściskania onego. Ten biedny człowiek nie miał inney żywności prócz tego chleba; nie miał ani pola, ani ogrodu, ani krowy. Przeięty wskroś byłem tą okrutną nędzą obok tak wspaniałego gmachu. „Jako,

zawołałem, gdy wasi parafianie umieraią z głodu, wy im buduiecie kosztowne kościoły! Szafuiecie skarbami dla prożnego przepychu, a nic nie czynicie dla cierpiącey ludzkości, dla ożywienia rolnictwa, dla zachęcenia przemyslu. Powróćcie tym ubogim mieszkańcom p ostą kapliczkę, a dostarczaycie im sposobów do życia.„

Nic nie masz smutnieyszego i bardziey rażącego, iak te przeciwności między okazałością i nędzą. Toż samo czucie wzbudził we mnie podobnyż widok w Jrlandyi. Jednego dnia będąc na polowaniu postrzegłem budę wydrążoną w kupie gnoiu. Ciekawy, co się w niey znaydowało, zobaczyłem oyca, matkę i kilkoro dzieci nagich leżących razem z prosiętami. O coż ta buda była oparta? O mur, który należał do obwodu parku stykaiącego się z zamkiem iednego bogacza.

Przybywszy do *Mattarange* wsi powiatu *Tornea*, odwiedziliśmy mieyscowego pastora pana *Swamberg*, który nalegał, ażebyśmy wszyscy u niego stanęli. Jestto niezmienny zwyczay w całym kraiu Szwedzkim, iż wyiąwszy wielkie gościńce, podróżni stawaią u plebanów parafii. Dopominaią się osobney izby z taką wolnością iak w oberży. Duchowieństwo iest bogate i z oświeconych ludzi złożone. W powszechności przykrzy się xiężom smutne życie, które w tych dalekich i dzikich krainach prowadzą. Maią się za szczęśliwych, gdy zobaczą cudzoziemca, który im donosi co się dzieie

w reszcie

w reszcie świata, i zawsze przyymuią go z nay-większą uprzeymością.

Paſtorowie wszyscy posiadaią ięzyk łaciński i niemiecki, a niektórzy i francuzki; lecz dla poznania innych klass ludzi potrzeba umieć ięzyk kraiowy. Panienki maiętnieyszych obywatelów wysyłane bywaią na edukacyą do ſtolicy, lub do innego znacznieyszego miaſta w królestwie; nabywaią zatém nieiakiey obyczayności, i rade widzieć cudzoziemców, których rozmowy przerywaią naczas smutną iednoſtayność i samotność ich domowego życia. Kobiety mówią zwyczaynie tylko ięzykiem kraiowym, maią iednak równe prawie ukontentowanie przysłuchiwać się rozmowom cudzoziemców, iak gdyby ie rozumiały. Jeżeli mężczyzna a osobliwie przyſtoyny, sili się mówić ięzykiem kraiowym, wszyscy mu dopomagaią, i w jego nawet omyłkach znayduią wdzięk i przymilenie. Jm z dalszego przychodzi kraiu, z tém większą rozpatruią się w nim ciekawością, i nie mogą się nacieszyć z widzenia i słyszenia iego. Radość i wesołość panów przechodzi do służących, tak dalece, iż prawie naprzykrzaią się swoiém nadskakiwaniem i posługami. Nie wspominam o wygodach w iedzeniu, które zawsze obfitość i rozmaitość zaleca.

Moment odiazdu ieſt prawdziwie przykry. Podróżny z trudnością wyrywa się z gościny, gdzie tyle doznał przyiemności i ſtarań, i gdzie chcianoby go zatrzymać przez wszyſtkie fortele.

To ieſt właśnie czego doświadczałem wyieżdżaiąc od pana *Swamberg.* Córki iego były piękne, pełne żywości i naturalnego dowcipu. Jedna z nich iak na ten kray, grała dosyć dobrze na fortepiano. Paſtor miał w swoim kościele organy, z czego tém bardziey się chlubił, że w tey odległości od ekwatora nie było ich w żadnym innym kościele.

Korzyſtaiąc z naszego pobytu u P. *Swamberg*, poszliśmy oglądać górę *Avasaxa*, i właśnie tą samą drogą, którey się trzymał *Maupertuis.* Zoſtawione przez niego opisanie tey góry zdawało mi się tak dokładne, iż nic do niego przydać nie można.

Mieliśmy wiatr pomyślny, i płynęliśmy byſtro przeciwko wodzie, rachuiąc po pięć mil na godzinę: nasza łodź tak była mała, iż nas tylko czterech w sobie mieściła. Kołysanie pochodzące od biiących bałwanów, narzucało częſto wody do łodzi, co nas z początku nabawiło boiaźnią, lecz i w tém przyzwyczaienie uczyniło nas śmiałemi. Nie można iuż było myślić o odprawianiu podróży lądem; musieliśmy narażać się na niebezpieczeńſtwa żeglugi. Przybyliśmy do kraiu, gdzie nie masz ani drogi, ani koni, ani innego powozu, i w którym można przebyć czteryſta mil nie widząc ani iednego domu.

We wsi *Kaulimple* odmieniliśmy łodzie. Tam znaleźliśmy palisadę czyli machinę tak nazwaną, a służącą do łapania łososiów. Rybacy nachwytali ich tego dnia do trzech cetnarów.

Zakupiliśmy iednego z naywiększych. Nauczono nas, iak go ieść zwyczaiem tego kraiu, to ieſt surowo. Kraią go w poprzek w liſtki bardzo cienkie; te liſtki dobrze nasolone kładą w naczynie drewniane, nalewaią nieco wody, i tak ie zoſtawuią przez trzy dni, w końcu których robi się z tego przedziwna potrawa. W Sztokolmie nie masz żadnego wielkiego obiadu, na którymby się nie znaydował łosoś surowy. Ten zapas był nam niewymownie pożyteczny w naszey żegludze po rzekach, gdyż ryba ta ieſt nader łatwa do łapania, a przyprawa iey ieszcze łatwieysza.

O osim mil od *Kaulimple* odmieniliśmy łodź; żegluga ſtawała się coraz bardziey trudną i niebezpieczną. Potrzebna ieſt w przewoźnikach doskonała znaiomość pędu wody, ſkał, przeyścia, ażeby dobrze kierowali łodzią. Wypada więc częſto przewoźników odmieniać. Zdarzaią się mieysca, w których rzeka tak ieſt pomiędzy dwoma ſkałami ściśniona, iż tyle tylko mieysca zoſtaie, że ledwie łodź przemknąć się może. Nie podobna uyść rozbicia, nie znaiąc dobrze zakrętów. Gdyśmy przybyli do pasma katarakt nazwanych *Kattila-Koski*, przewoźnicy spuścili żagiel i zaczęli czynić obroty wcale innego rodzaiu. Te katarakty znayduią się pod liniią polarną, i są wyrażone na kartach. Nie podobna sobie wystawić zręczności przewoźników w przebywaniu tych potoków na tak słabych ſtatkach, iak były nasze. Lecz nic nie ieſt w tym rodzaiu niepodobnego

dla ludzi oswoionych z niebezpieczeństwy. Ci Łapono-Finlandczykowie maią nadzwyczayną zręczność; a co ieszcze iest potrzebnieysza, zimną krew i iakowąś nieczułość, która ich czyni sędziami niebezpieczeństwa. Dway są przewoźnicy, ieden na przodzie, drugi na tyle batu; obadwa maią w ręku laski piętnaście stóp długie. Z tą laską szukaią w głębi wody mieysca dla oparcia się i odepchnięcia batu. Potrzeba wielkiey siły dla utrzymania w głębinie laski, którą woda wypycha. Trzeba niezmierney zręczności dla kierowania batem w zygzag, pomiędzy skałami zawsze przeciwko pędowi wody. Zdarza się często biednemu przewoźnikowi, iż oparłszy laskę o śliską skałę, osuwa się i wpada głową w wodę. Podróżni maią go za zgubionego; lecz wkrótce daie się widzieć nad wodą i w łodź wskakuie. W takowym razie pozostały przewoźnik stara się utrzymywać bat na mieyscu przodem ku pędowi wody: gdyby się bat obrócił, życie w nim siedzących, byłoby w wielkiem niebezpieczeństwie.

Dla nieiakiego w pracy ulżenia, przewoźnicy radzili wysieść na brzeg i iśdź nim, dopóki nie pominiemy katarakt. Radość nasza była wielka, gdyśmy się dowiedzieli, iż w samey rzeczy można było iśdź brzegiem. Dla niezmierney trudności w przebywaniu katarakt, wędrownicy wynaleźli ten sposób odbywania podróży lądem; lecz ponieważ przez gęste lasy przedrzeć się nie podobna, wyna-

leziono małą ścieszkę nad samym brzegiem rzeki, pozakładawszy opalonemi iodłami mieysca nadto pochyłe i spadziste.

Wzdłuż rzeki uważaliśmy w wielu mieyscach osobliwszy sposób, iakim mieszkańcy dostawaią iay pewnego ptaka nazwanego od Linneusza *Mergus Mergansor.* Ten ptak nigdy sobie nie ściele gniazda; dzieci iego skoro się tylko urodzą, znayduią swoię żywność w rzece. *Mergus Mergansor* dla złożenia swoich iay szuka schowania w starym pniu wyprochniałego drzewa. Strzelec ułatwia mu tę pracę, stawiaiac nad rzeką pień z wydrożonym otworem. Ptak składa weń swoie iaia, chłop zabiera ie zostawuiąc zawsze tylko iedno lub dwa. *Mergus* zdaie się tego nie postrzegać, i nie przestaie znosić swoich iay zawsze w tém samém mieyscu. Nakoniec strzelec pozwala wylęgnąć się pewney liczbie pisklat, które skoro tylko z iayka wychodzą, *Mergus* bierze ie po iednemu swoim dziobem, i sadza na ziemię, pokazuiąc drogę do rzeki, gdzie skoro się tylko dostaną, tak dobrze pływaią iak stare.

Nimeśmy przybyli do *Kengis* dokuczały nam mocno komary. Nasi służący okazali nieukontentowanie z ponoszonych niezmiernych trudów, i dali nam do poznania, iż podróż naszę mieli za naywiększe szaleństwo.

Nie mogli poiąć, iak śmieliśmy się narażać na tyle niebezpieczeństw i przykrości dla oglądania kraiu, w którym nie było naymniey-

szey przyiemności życia, ani nawet ladaiakiey oberży. Czyniliśmy doświadczenie na wzór dobrych officyerów, chcących zachęcić żołnierzy swoim przykładem: lecz naprożno dzieliliśmy z niemi i wygodę i pracę, nie podobna ich było ugłaskać; nie dali się nakłonić na przeyście ieszcze ſtu dwudzieſtu mil w proſtey linii ku biegunowi. O niczém słyszeć nie chcieli tylko o powrocie.

Dozorca kopalni w *Kengis*, niczego nie zaniedbał dla naszey zabawy. Zgromadził wieśniaków dla pokazania nam ich tańcu, i dla dania nam wyobrażenia o ich muzyce. Jeden z tych tańców ieſt prawdziwie do nich ſtosowny, to ieſt taniec niedźwiedzi. Wieśniak ſtawa na rękach i na nogach, i skoki swoie zgadza z muzyką, Ten taniec tak ieſt morduiący, iż tancerz wkrótce zalewa się potem: tę iednak ma korzyść, iż wzmacnia muskuły rąk, co ieſt wielkim pożytkiem wieśniaków przymuszonych do gwałtowney pracy przewożenia ciężarów przeciw wodzie; z tey przyczyny zręczność i siła naywiększy w tym kraiu maią szacunek.

Gdyśmy się bawili w namiocie, przyszło do nas kilkanaście dziewcząt Finlandskich ciekawością zwabionych. Dawaliśmy im wina, ponczu, piwa, lecz to wszyſtko nie było do ich smaku; przyzwyczaione były do samego tylko mleka i wody. Zachęceni ich śmiałością, chcieliśmy użyć większey poufałości,

lecz ich odpór dał nam poznać ich odwagę i siłę. Ubior ich był iednakowy i dosyć czyſty.

Rozmawialiśmy przez całą godzinę z temi dziewczętami nawzaiem się nie rozumieiąc. Cały dzień (byłato niedziela) przeszedł na samych zabawach. Dozorca tak nas ponczem uraczył, iż gdyśmy chcieli uważać wysokość słońca o północy, iednym zdawało się, że widzieli dwa, innym cztery słońca, a tak nie mogąc się zgodzić na iedno, poszliśmy do spoczynku.

Nazaiutrz odſtąpili nas trzey przyiaciele z *Uleaborga*. Słusznie może nie chcieli wyſtawiać się na niebezpieczeńſtwa naszey wyprawy. Trzeba było wiele ſtałości, ażeby trwać w przedsięwzięciu po odeyściu naszych przyiaciół. Miłość własna nie pozwalała nam powrócić do *Uleaborga*, nie dopełniwszy naszego zamiaru w zwiedzeniu przylądka północnego. Półkownik *Skioldebrand* i iego służący zoſtali przy nas. Ten offieyer miał równe zemną poſtanowienie przezwyciężenia tych wszyſtkich trudności. Przyznam się, iż ta myśl, że będę pierwszym Włochem, który doydzie aż do naywyższego ku północy punktu Europy, potężnie utrzymywała moię odwagę.

Od *Kengis* do *Kollare*, to ieſt mil dwadzieścia trzymaliśmy się iedney łodzi, ta podróż zabawiła dwanaście godzin. Przez ten czas spadł deszcz tak obfity i długi, żeśmy się zaczęli obawiać, ażeby nie napełnił łodzi. Powietrze tak było zaciemnione, iż o dziesięć ſtop nie można było rozeznać żadnego przed-

miotu. Pierwszy raz tego dnia słyszeliśmy grzmoty w tey odległości północney.

Napotkaliśmy także wielką liczbę katarakt, lecz te z przyzwyczaienia więcey nam przyniosły zabawy aniżeli boiaźni. Zawięźliśmy przez nieiaki czas na skale w pośrodku rzeki. Nasz bat utrzymywał się na niey w równowadze, niebezpieczeństwo było oczywiste. Smialiśmy się z tak osobliwszego położenia, a nasza wesołość mocno zadziwiała przewoźników.

Płynąc blisko przez dwie mile przeciw wodzie na rzece *Muonio*, nie mogliśmy daley postąpić dla niezmiernie bystrego iey pędu. Nie podobna było porzucić naszego batu, gdyż chcąc przybydź do *Muonioniska* trzeba było przepłynąć rzekę. Nie zostawało więc innego sposobu, tylko ciągnąć sznurami nasze baty przez las aż do mieysca, gdzie rzeka była spławną, to iest około dwóch mil. Smiały Szymon nieznaiący żadnych przeszkód, dał nam tę radę; wprzod iednak namawiał nas do pozostania w bacie, lecz nie chcieliśmy na złe używać iego odwagi. W samey rzeczy mocne tarcie batu o pnie i korzenie drzewa czyniło te przenosiny niezmiernie trudnemi. W tey pracowitey podróży byliśmy ciekawi oglądać sławne katarakty *Muonio-koski*, i lubo na pierwsze spoyrzenie zdawało się rzeczą niepodobną spuszczać się z tak gwałtownym spadkiem wody, odważyliśmy się iednak na to niebezpieczeństwo za naszym powrotem.

Trzeba sobie wyſtawić, iż rzeka w przeciągu blisko mili ieſt tak ścieśniona w swoim korycie, i urwiskami skał zawalona, że moc spadku wody ſtaie się tém gwałtownieysza. Łatwo się domyśleć, w jakiem niebezpieczeńſtwie zoſtaie ſtatek idący za tym impetem wody, któremu iednak poddawać się nie może, lecz musi unikać ukrytych w wodzie haków. Trzeba nieiako przemykać się lekko po powierzchni zakrętów; tym końcem dway silni przewoźnicy pracuią wiosłami po obydwóch ſtronach, a trzeci z tyłu kieruie. Tym sposobem bieg ſtatku ieſt tak byſtry, iż na iednę milę nie potrzebuie nad trzy lub cztery minuty. Pilnuiący ſtyru z trudnością poſtrzega haki, które ominąć należy, i częſto w tenczas dopiero ie widzi, gdy iuż ieſt prawie pewny rozbicia o skałę, atoli czyni nagły zwrot i unika śmierci. Drżący wędrownik co moment widzi pewną swą zgubę, i co moment dziwi się, że ieszcze żyie. Wiele ſtatków poginęło w tey przeprawie. We wsi *Muonio* dway tylko są przewoźnicy, którzy mieli dosyć zauſania podiąć się dla n s tey przeprawy. Jeſtto oyciec sześćdziesiątoletni i syn iego maiący lat 26. Oyciec przewoził tam podróżnych przez lat dwadzieścia i nauczył swoiego syna niebezpieczney sztuki ieżdżenia po tym kanale.

Nic nie widziałem bardziey poruszaiącego nad charakteryſtyczną poſtać tego ſtarca. Znayduiąc się w nayniebezpiecznieyszych mieyscach mieliśmy zawsze wzrok w niego wlepiony. Stał on spo-

koynie przy rudlu z uwagą natężoną. Jle razy przebył ciasne zakręty, zwracał oczy na syna prowadzącego drugi ſtatek. Widać było, iż niebezpieczeńſtwo syna więcey go zaymowało niżeli własne. Minąwszy ſkaliſtą cieśninę, i doszedłszy do szerokiego rzeki koryta, wysiedliśmy na ląd dla ucieszenia się z pomyślney przeprawy. Wtenczas uważaliśmy ſternika drugiego batu ieszcze bladego z przeſtrachu. Służący których on prowadził, powiadali, iż dwa razy rozumieli, iż już bat był ſtrzaſkany.

W *Lapperjewi* wyſtawiono nam niepodobieńſtwo doſtania się do *Kauto-keino.* Trzeba było w przeciągu siedmiudziesiąt mil przebyć wiele iezior, bagien, rzek, pod wodę i z wodą, bez nadziei doſtania się do iakiey chaty, lub widzenia żyiącego człowieka. Uczyniliśmy mocne poſtanowienie nie uſtąpić tylko oczewiſtemu niepodobieństwu; nie daliśmy więc się odwieść od naszego zamiaru przez żadne okazywane nam trudności. Gdy nam uczyniono nadzieię znalezienia niektórych rybaków Lapońskich na ieziorze *Pallarjevi*, odważyliśmy się płynąć pod wodę małą rzeczką *Pollajoki*, wychodzącą z tegoż ieziora. Ta rzeczka tak mało ma wody, iż musieliśmy iść piechotą wzdłuż brzegów i dźwigać nasze sprzęty. Przybywszy do małey wysepki *Kintasari*, leżącey na ieziorze, widzieliśmy trzech rybaków przed budą, nad którą zawiesili swoie ryby do suszenia.

Zabawiliśmy na tey wysepce przez trzy dni nader przyiemnie. Jezioro doſtarczało nam ryb w obfitości. Nabiliśmy dosyć zwierzyny w lesie, kąpaliśmy się w jeziorze, i po tylu trudach kosztowaliśmy roskosznego spoczynku. Powietrze ochłodzilo się przez burzą, która prócz tego uwolniła nas od komarów niezmiernie w tém mieyscu dokuczaiących.

Miło nam było przypatrywać się powracaiącym z rybołowſtwa Laponom; twarze ich okazywały zupełną szczęśliwość. Powrot ich oznaymowały roie morskich iaſkołek zlatuiących się iak gdyby na ich powitanie. To ptaſtwo żyie małemi rybkami zoſtawionemi od rybaków. Przybywaią corano do rybaków budząc ich do zwyczayney roboty. Służą im za przewodników i przez trzepotanie ſkrzydłami pokazuią z pewnością mieysca, gdzie połów może bydź nayobfitszy. Rybacy tak są przywiązani do tych ptaków, iż mocno się smucili, widząc nasz zamysł zabicia kilku dla wypchania. Te ptakî tak są oswoione, iż przylatuią aż do łodzi rybackich, a tak zręczne, iż rzucane sobie ryby na powietrzu chwytaią. Rybacy boiąc się, ażeby te ptaki nie odſtraszyły się hukiem, prosili, ażebyśmy do nich nie ſtrzelali. Chciałem więc chwytać ie na sidło, lecz tak są ostrożne, iż próżne było moie usiłowanie.

Przeyście nasze przez góry, zależało od znalezienia przewodnika; tym końcem wysłaliśmy rybaka z zleceniem, ażeby nam sprowa-

dził iednego z błąkaiących się Laponów i ugodził się z nim. Rybak przyobiecał powrócić we 24 godzinach. Przy końcu drugiego dnia dziwiliśmy się że nie przychodził; trzeciego dnia iego towarzysze byli mocno niespokoyni. Nie było się wprawdzie czego obawiać nawet od niedźwiedzi, które w lecie nie porywaią się na ludzi; lecz mógł wpaść w jaką przepaść lub zabłądzić w lesie. Już się wybierali wyyśdź na iego szukanie, gdy w tym samym czasie powrócił. Powiedział, iż nie znalazłszy nikogo w górach pobliższych, a nie chcąc z niczém powrócić, poszedł daley ku północy i znalazł nakoniec dwie familie Lapońskie, które przyprowadził aż do ſtrumyka nazwanego *Reſtyyoki*, gdzie ci ludzie na nas oczekiwali.

To doniesienie było hasłem do naszego wyiazdu, udaliśmy się do wymienionego ſtrumyka, ażeby Lapończykowie długo na nas nie oczekiwali. Nakoniec znaleźliśmy sześciu mężczyzn i iednę młodą dziewczynę: znaydowali się pod dużą brzozą, pozawieszawszy na gałęziach swoie żywności, składaiące się z ryb suszonych. Siedzieli koło roznieconego ognia i piekli ryby, trzymaiąc ie na rozczepionych kiiach. Młoda dziewczyna naypierwey nas postrzegła. Mężczyzni zaś zatrudnieni swoią pracą wcale na nas nie uważali. Mieli na sobie suknie ze ſkóry renna z wyłożonym kołnierzem, a przez środek byli opasani. Potrzebne sobie narzędzia chowali za pas i pomiędzy fałdy sukni. Nosili także spodnie z takieyże ſkóry i małe bociki

z szerokiemi podeszwami mchem w środku wysłane. Dziewczyna miała także pantalony, lecz suknia iey była wełniana, na głowie kończata czapka zielona. Wszyſtkich wzroſt był bardzo mały, broda spiczaſta, szczupłe policzki. Dziewczyna nie była szpetna; miała lat 18 lub 19. włosy iey były iasne. Z sześciu mężczyzn cztery mieli włosy czarne. W całey moiey podróży Finlandskiey nie widziałem iednego człowieka z włosami czarnemi.

Nie można sobie wyſtawić nic obrzydliwszego nad tych Laponów. Tłuſtość ryb, które iedli przypiekaiąc u ognia, ściekała im po palcach, i napełniała rękawy wydaiąc zapach smrodliwy. Dziewczyna miała iakowąś wſtrzemięźliwość. Chciała ażeby ią przyniewalano nawet do rzeczy których pragnęła. A tak chociaż lubiła gorzałkę równie iak mężczyźni, przyiąć iey od nas nie chciała.

Nagrodziliśmy naszym dobrym Finlandczykóm, z któremi trzeba się było rozstać, i dla których powzięliśmy prawdziwy szacunek. Odprowadzali nas aż z *Muonioniska*. Odchodzili ze łzami w oczach. Przy pożegnauiu ściskali nas za ręce z poufałością obowięzuiącą. Flegmatyczni Lapończykowie nie byli nieczułemi tey sceny świadkami, powzięli o nas dobre mniemanie i chęć szczerego usłużenia.

Po odeyściu naszych przyiacioł Finlandczyków, Lapończykowie zoſtali nieiako panami naszego losu. Gdyby nas opuścili, nie mielibyśmy żadnego sposobu wydobycia się stamtąd.

Było ich sześciu mężczyzn, nas tylko czterech, to iest, półkownik *Skiolde-brand*, nasz tłumacz, ieden służący i ia. Lapończykowie powiedzieli nam, iż rennów w lecie używać nie można z przyczyny komarów; musieli więc między siebie podzielić nasze sprzęty, z których dali nawet iednę część młodey dziewczynie. Uważaliśmy wielką sprawiedliwość w podziale ciężarów, co nam dało dobre o nich mniemanie. Przed podziałem daliśmy im po kieliszku gorzałki, obiecuiąc po drugim gdy się iuż podzielą; lecz oni prosili ieszcze o trzeci przytaczaiąc kraiowe przysłowie: „Nim wyydziesz w drogę wypiy kielich gorzałki dla wzmocnienia, wypiy drugi dla odwagi, trzeci dla wesołości.

Nakoniec udaliśmy się w drogę za śladem Lapończyków. Trzeba nam było iśdź za niemi dla zapewnienia się, ażeby nie zgubili żadnego z naszych sprzętów. Lecz gdy słońce zaczęło dogrzewać, a Lapończykowie pocić się pod ciężarem, wtenczas nie można iuż było wytrzymać fetoru, który za sobą zostawiali. Termometr Celsyusza był na 29. stopni w cieniu, a na 45. na słońcu. Ziemia paliła nam nogi. Lapończykowie uskarżali się na nieznośną pracę, zatrzymuiąc się ustawicznie i wołaiąc o gorzałkę. Wtedy uczuliśmy, iakieśmy wiele stracili rozłączaiąc się z naszemi poczciwemi Finlandczykami. Mieliśmy z sobą mizeraków bez odwagi i nienasyconych mocnym napoiem.

W przeciągu sześciu mil odbytych w sześciu godzinach, Lapończykowie kładli się na ziemię przynaymniey pięćdziesiąt razy, a nigdy bez żądania gorzałki. Gdybyśmy iey na każde zawołanie dostarczali, ich piiaństwo byłoby nas wcale zatrzymało w podróży. Zdawali się zawsze mieć pożeraiące pragnienie, a napadłszy na wodę lub kałużę nurzali w niey całe głowy. Musieliśmy ich ustawicznie naprowadzać na drogę, gdy zaś który przez niezgrabność upadł, kładli się wszyscy na ziemię, ażeby choć na moment spocząć.

Przybyliśmy nakoniec do brzegów ieziora *Kevirjevi*, przy których daie się widzieć pasmo gór dzielących Laponiią Szwedzką od Laponii Norwegskiey. Na brzegu ieziora znaleźliśmy baty pełne rozpadlin i wiosła pogniłe. Trzeba się iednak było takiemi statkami przewozić. Gdy dway Lapończykowie robili wiosłami, przez ten czas inni zatrudnieni byli wyrzucaniem wody, w czém gdyby na moment ustali, nasza łodź byłaby pełna wody, a przecież ci przewoźnicy postępowali z tą samą ospałością i flegmą iak na lądzie.

Przewieźliśmy się iednak bez żadnego przypadku i szliśmy iak dawniey. Uważaliśmy iż nasi Lapończykowie rzucali się czasami z wielką chciwością na pewną roślinę, i pożerali ią łakomo. Byłato sławna Angelika uznana za przedziwne lekarstwo przeciwko szkorbutowi. Ciekawy szkosztować, znalazłem ią tak przyiemną, iż równie iak Lapończykowie nią się

nasycić nie mogłem; używałem iey przez całą podróż, i przekonany ieſtem, że iey winienem ciągłe zdrowie, które służyło mi w tym klimacie pomimo niezdrowych pokarmów, iakoto ryb solonych, sucharów i gorzałki. Móy towarzysz podróży nie lubiący tey rośliny, często uskarżał się na bole w żołądku.

Lubo iuż była północ, roie komarów nie przeſtały nam nieznośnie dokuczać, zapach Lapończyków przyciągał ich miliony. Uszedłszy trzy mile, ſtanęliśmy nad brzegiem rzeki *Pepojovaivi*, gdzie znaleźliśmy kilku rybaków Lapońskich, z pięciorgiem czy sześciorgiem dzieci przy rozłożonym ogniu. Poſtanowiliśmy tam użyć spoczynku: nasi przewodnicy krzątali się około wieczerzy. Komary okrutnie nas dręczyły; nie można było zdiąć na moment rękawiczek, a kładąc do ust pożywienie, musieliśmy z ostrożnością odeymować z twarzy zasłonę. Pomimo iednak wszelkich ſtarań, często zdarzało się, żeśmy połykali to robactwo wraz z naszém pożywieniem, i nie było przeciw temu innego sposobu, tylko wyſtawić całą głowę na dym wznoszący się z ognia prosto w górę, gdyż nie było naymnieyszego wiatru. Nakoniec rozniecili̇śmy ogień w koło siebie. Można sobie wystawić, iaką to robactwo sprawia męczarnią, gdy wczasie tak wielkiego upału, woleliśmy się dusić w dymie i piec przy ogniu, ażeby się od iego dręczenia uwolnić.

Po wieczerzy zabawialiśmy się rozmową z Lapończykami. Dwoie dzieci było rumianych i zdrowych

zdrowych: nasza przytomność nie wzbudziła w nich ani podziwienia, ani boiaźni. Biegały do rzeki i powracały do nas z wodą, którą oblewały przez swawolą nasze trzewiki i sprzęty; bawiły się psuiąc lub przenosząc z mieysca na mieysce to wszyſtko, co tylko napadły. Oycowie tak na to nie zważali, iak gdyby ich tam nie było. Te dwoie dzieci zdawały się bydź panami mieysca i naszych sprzętów. Widzieliśmy, iż Lapończykowie nie maią naymnieyszego wyobrażenia względów należących się własności i gościnności.

Gdy tak dzieci zatrudniały się psowaniem wszyſtkiego co im wpadło pod rękę, tym czasem Lapończykowie nasycali się supą z ryb pokraianych w sztuki, i gotowanych w tłuſtości rennów. Póki kociełek ſtał przy ogniu, póty siedząc w około i trzymaiąc w rękach łyżki, każdy z nich kosztował czasami, czy się potrawa ugotowała, a potém razem zaiadali z iednego kociełka. Który z nich wprzód się nasycił, natychmiaſt zasypiał, a przebudziwszy się znowu ieść zaczął, tym czasem inny usypiał i tak wszyscy z kolei.

Nie było widać, ażeby ci ludzie znali iakie prawidła lub porządek życia. Niczego nie rozpoczynali i nie kończyli niczego; głod i inſtynkt był ich przewodnikiem. Gdy nie iedli, ani spali, natenczas palili tytuń. Weszliśmy z niemi w rozmowę. Zapytali, czy ieden z nas nie był królem lub synem, albo przynaymniey komissarzem królewskim? Dowiadywali

się także od nas, po co przyszliśmy do ich kraiu? Mieli podeyrzenie, iż byliśmy przysłani od rządu, ażeby poznać ich stan i postępki, i czynili wszelkie usiłowania, ażeby nas przekonać, iż byli niezmiernie ubodzy. Odpowiedzi ich nie były tak proste, iak się należało spodziewać od podobnych ludzi; też same namiętności, które oświeconych ludzi do tylu głupstw prowadzą, dodaią ciemnym dowcipu, a przynaymniey interes naucza ich fortelów.

Gdy monarchowie północy do tych lodowatych kraiów wysyłali missyonarzów dla opowiadania Ewanielii, missyonarze przymuszali mieszkańców do opłacania sobie kosztów podróży i pracy podeymowaney dla ich oświecenia. Lapończykowie nie mogli zrozumieć, co zyskali na takowey zamianie. Dawnieysze obrządki nic ich nie kosztowały; zabiiali czasem na ofiarę renna, i zjadali go na honor swoiego bożyszcza. Zamiast tego, domagano się od nich daniny za nowy obrządek, bez którego rozumieli, iż się obeyść potrafią. Lud ten czyli z przyrodzenia, czyli dla małey swoiey liczby, niedołężny i słaby, nie mógł pomyśleć o skutecznym odporze. A zatem Lapończykowie poddali się cierpliwie konieczności podzielenia między xięży i komissarzów rządowych, iedney części płodów swey ziemi. Nie maiąc żadnego wyobrażenia o pożytkach, iakie dla nich wyniknąć mogą z opieki rządowey, zapatruią się na komissarzów, iako na złodzieiów przychodzących do nich, ażeby wygodnie iedli

i pili nie trudniąc się rybołowstwem, polowaniem i doglądaniem rennów. Obyczaie, sposób życia, położenie Lapończyków nie pozwalaią im poznawać pożytków, iakie wynikaią z praw towarzyskich. Nie masz żadnego ludu, który zdawałby się bardziey przeznaczonym do wolności i niepodległości. Mieszka w kraiu, w którym żaden inny lud mieszkaćby nie mógł. Żywi swoie renny roślinami, któremiby żadne inne nie mogło żyć zwierzę. Nie masz innego towarzystwa pomiędzy Lapończykami, oprócz połączenia małey liczby familiy, które naczas wspolna zbliża i rozłącza potrzeba.

Nie mogliśmy przekonać Lapończyków, iż nie byliśmy ani króle, ani xiężа, ani komissarze rządowi; naprożno dawaliśmy im do zrozumienia, iż nas tylko sama ciekawość do ich kraiu zwabiła. Żądza nabycia wiadomości, porównywania przedmiotów nowych ze znaiomemi, chciwość nauczenia się tego, czego inni nie wiedzą, są bodzcem, którego głowa Lapończyka poiąć nie może.

Nie dostrzegaliśmy w naszych przewodnikach naymnieyszego wyobrażenia o religii, ani żadnego podobieństwa obrządku.

O samey północy w momencie, gdy słońce było tylko o dwa dyametry od horyzontu, byliśmy ciekawi doświadczyć, czyli nam się nie uda zapalić przez śkło nasze lulki. Doświadczenie poszło pomyślnie i bardziey niż inne rzeczy zadziwiło naszych Lapończyków. Zdawało nam się, iż nas mieli za czarowników, i

zapytaliśmy ich, czy wierzą w czary, i czyli się u nich zdarzaią? Odpowiedzieli na to z nadzwyczayną oboiętnością, iak gdyby nasze pytania były dla nich trudzące i iałowe. Nie mogliśmy im wybić z głowy tego rozumienia, iż nastaiemy na ich własności, i ustawicznie nam powtarzali, że są ubodzy. Powiedzieli, iż ze dwudziestu rennów, które posiadali roku przeszłego, wilcy zjedli im siedemnastu. Może ta powieść była przesadzona; słyszeliśmy iednak w *Uleaborgu*, iż w samey rzeczy Laponiia utraciła trzecią część swoich rennow, przez nadzwyczayną obfitość wilków przybyłych tam w roku przeszłym. Przekładano nawet te pobudki dla odwrócenia nas od dalszey podróży zapewniaiąc, iż nie znaydziemy tyle rennów, ile nam ich będzie potrzeba.

Coroczne pomnażanie się liczby wilków od ostatniey woyny Finlandzkiey, można poczytać za osobliwość. Lapończykowie są w tém rozumieniu, iż woyna wypędziła wilków do ich kraiu; wiadomo iednak w powszechności, iż wilcy nie uciekaią z kraiów w woynie będących, i że przeciwnie utrzymuią się w nich dla łatwego wyżywienia się trupami. Trzeba więc rzecz tę przypisać inney dotąd niewiadomey przyczynie.

Przybyliśmy nakoniec do rzek, których wody wpadaią w ocean Lodowaty. Uspokoiliśmy się względem dalszey podróży myśląc, iż iuż tylko z biegiem wody płynąć nam będzie potrzeba. Gdybyśmy musieli przebywać gwałto-

wnie spadaiące potoki, przez któreśmy płynęli z naszemi mężnemi Finlandczykami, zamysł taki nigdyby nie przyszedł do skutku, gdyż naszych biednych Laponów naymnieysza zatrzymywała przeszkoda. Baty ich były w nędznym ſtanie, a wiosła niezgrabnie uciosane, były tylko żerdziami nierówney długości. Leniſtwo i ociężałość ieſt właściwym Lapończyków przymiotem: w czém jednak nikomu nie dadzą pierwszeńſtwa, to w iedzeniu, piciu i spaniu.

Popłynęliśmy rzeką *Pepejovaivi* na dwóch batach. W obydwóch było po trzech Lapończyków: ieden robił wiosłem, drugi rudlem kierował, trzeci czerpał i wylewał wodę cisnącą się do batu. Zamiaſt trzymać się biegu wody, weszli do inney rzeki łączącey się z pierwszą. Zamiarem ich było zobaczyć zaſtawione przez siebie siecie, nie zasiągnąwſzy naszey rady. Osądziliśmy za rzecz przyzwoitą ukryć nasze nieukontentowanie. Sieci zupełnie były popsute, znalazło się iednak wiele ryb w mieyscach mniey porozrywanych. Błędni Lapończykowie maią zwyczay zaciągać swoie siecie, i zoſtawiać ie na zawsze w wodzie, przychodzą potém brać ryby gdy ich potrzebuią, a na wpoł przekraiane suszą na słońcu.

Uważaliśmy, iż rybacy w *Kintasari* mieli baty, sieci i inne narzędzia z własnego przemysłu i w dobrym ſtanie; lecz ci Lapończykowie byli ſtale przywiązani do mieysca, w czém zachodzi nie mała różnica: i o tém także pomnieć potrzeba, iż są osadą z Finlan-

dyi, i zachowuią przymioty właściwe mieszkańcom tego kraiu.

Rzeka *Pepojovaivi* wpadaiąca do rzeki *Alten*, którą płynęliśmy mil czternaście, formuie w swoim biegu wielką liczbę iezior; iey spadki nie są podobne do tych, iakieśmy na innych rzekach przebywać musieli. Nasi mężni przewoźnicy Finlandscy oswoili nas z niebezczeństwami tey żeglugi, tak dalece, iż byliśmy w stanie dawać pożyteczne rady niedołężnym Laponom. Gdzie rzeka była zacieśniona urwiskami skał, dway ze trzech przewoźników wychodzili na ląd wstrzymuiąc bat sznurem uplecionym z kory z drzewa; gdy się zdarzyło, iż zobaczyli roślinę angielikę, biegli po nię choćby przyszło porzucić sznur od batu, i wystawić nas na naywiększe niebezpieczeństwo. Niekiedy znayduiąc się wszyscy trzey w bacie, tak daleko zapominali się w roskoszy palenia tytuniu, iż nie postrzegliśmy skał aż wtenczas, gdyśmy na nie wpadli. Ta niedbałość przymusiła nas czuwać nad sobą; a gdy ich ostrzegaliśmy, wtenczas nawet z trudnością wychodzili z swego letargu. Jednego razu wprowadzili bat w mieysce pełne zawad, lecz niegłębokie; bat coraz gorzey kierowany, nakoniec zupełnie uwiązł pomiędzy dwoma wielkiemi kamieniami. Jeden z naszych przewoźników wstaie i kładzie na bat wiosło. Z iego poważney i zatrudnioney miny sądziliśmy, iż zamyśla o skutecznym sposobie wyprowadzenia nas z tey biedy. Jakąż złością byliśmy przeięci,

gdyśmy zobaczyli spokoynie siadaiącego dla dogodzenia naturalney potrzebie, iakby nie miał nic więcey do czynienia. Atoli gniew nasz wkrótce się w śmiech zamienił, na widok tego obrzydliwego cynika. Ta okoliczność rownie iako i inne okazuie, iak należy sądzić o charakterze Laponów.

Minąwszy tę rzekę mieliśmy dobrą sposobność zabawienia się polowaniem. Nasi Lapończykowie wzięli z sobą psa, lecz nie puścili go do batu; musiał więc przebywać lasy, krzaki, ieziora, bagna, i zwyciężać wszelkie trudności. Trzeba mu było ustawicznie wybierać, porównywać i namyślać się, co nawet u iego panów nie było w zwyczaiu. Biedny ten pies napędzał nam zwierzynę. Zabiliśmy nieco kaczek czarnych i gęsi.

Ponieważ rzeka *Pepojovaivi* płynie aż o milę od *Kauto-keino*, musieliśmy więc odbywać tę podróż pieszo, a Lapończykowie nieśli na plecach nasze bagaże. W tey drodze ustrzeliłem kilku ptaków, między innemi ptaki nazwane przez Linneusza *Skolopax arquata*. Te ptaki niewypowiedzianie są oswoione w tych stronach, a około *Uleaborga* zeyść ich nie podobna.

Przybywszy do *Kautokeino* o godzinie pierwszey po północy, znaleźliśmy wszystkich mieszkańców w wielkiey trwodze. Mężczyzni i kobiety biegały po ulicah w samych koszulach, a całego tego zamieszania było przyczyną kilkokrotne wystrzelenie z fuzyi; nasz tlumacz miał

niezmierną trudność w uspokoieniu ich. Paſtor tego mieysca nie był przytomny, wyiechał bowiem na nieiaki czas do swoich krewnych mieszkaiących w Norwegii. Stanęliśmy w jego domu.

Przed rozſtaniem się z naszemi przewodnikami, chciałem usłyszeć ich śpiewanie. Zaledwie pieniędzmi, gorzałką i prośbami wymogłem na nich, iż mi zabeczeli głosem przeraźliwym. Rzecz osobliwsza, iż błąkaiący się po górach Lapończykowie, nie maią żadnego wyobrażenia muzyki, która ieſt roskoszą wszyſtkich innych narodów. Krzyczeli tylko niezgodnie, bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi, i te same słowa powtarzali, póki im tchu stało.

Jeografiia *Duńſka* wyſtawia ten dyſtrykt wśród gór i bagien niedoſtępnych. Są tam tylko mieszkania czterech familiy Duńſkich. Patrząc na kartę, zdaie się dziwną rzeczą, iż liniia demarkacyyna nie idzie za pasmem gór, i że territorium Duńſkie zachodzi w kray Laponii, któraby powinna należeć do Szwecyi. W rok potém byłem w *Drontheim* w Norwegii u komissarza Duńſkiego, który pracował nad podziałem, i powiedział mi, iż rozgraniczenie robione było podług biegu rzek: to ieſt, iż cały kray oblany rzekami wchodzącemi do Oceanu, należy do Danii, a całe territorium które przerzynaią rzeki wpadaiące do odnogi Botnickiey, przyznane było Szwecyi.

W tém mieyscu na nic się nam nie przydały karty ieograficzne. Naylepsza karta Szwecyi ieſt przez barona *Hermelin*; zważaiąc, iż ieſt dziełem iednego prywatnego człowieka, trzeba mu przyznać prawo do wdzięczności publiczney. Obraca on wielką część znacznych swoich dochodów na nabywanie wiadomości hiſtoryi naturalney, Jeografii i Ekonomii polityczney króleſtwa Szwedzkiego. Wysyła we wſzyſtkie ſtrony kraiu uczoną młodzież, i zbiera do rozmaitych nauk potrzebne materyały. Łatwo iednak przekonać się, iak dalekie są iego karty od dokładności kart Francuzkich i Angielskich, co do topograficznego rozmiaru. Laponiia (ieżelj tém nazwiskiem oznaczemy to wszyſtko, co Szwecya, Daniia i Rossya posiadaią w tych północnych krainach) ieſt kraiem niezmierney rozległości, i byłoby nader trudne przedsięwzięcie wytknąć dokładnie wzaiemne tych trzech mocarſtw granice.

Lato w tych ſtronach tak ieſt krótkie, bagna i lasy tak wielkie ſtawiaią przeszkody, iż potrzebaby użyć bardzo wiele osób do rozmiarów trygonometrycznych, i podiąć koszta niezmierne. W zimie są łatwieysze przewozy, lecz przeszkadza robotom noc kilkomiesięczna, a prócztego ieziora i rzeki są zamarznięte, i okryte śniegiem, tak dalece, iż nie można rozeznać lądu od wody.

Nazwiska mieysc póty nie mogą bydź pewne, póki Lapończykowie będą błąkaiącym się ludem. Mieszkańcy nie zwiedzaiący kraiu,

i zaymuiący iednostaynie też same wsi i chaty, zostaią w zupełney niewiadomości o nazwiskach rzek, gór i osad nieco odległych. Chcący wiedzieć od błąkaiącey się hordy o nazwisku mieysc znacznieyszych, inney doznaią przeszkody. Każda horda tego pasterskiego ludu składa się z pewney liczby familiy, i mało ma związku z innemi; tym sposobem tworzy się tyle dyalektów ięzyka Lapońskiego, ile iest hord, a każda z nich innym sposobem każde nazywa mieysce. Po drodze odrysowałem kartę, i oznaczyłem wszystkie mieysca nazwiskami, iakie podali mi przewodnicy nasi. Za przybyciem do *Kauto-keino*, pokazałem tę kartę mieszkańcom, którzy poznawali położenia mieysc, ale im wcale inne dawali nazwiska.

Znaydował się w *Kautokeino* bakałarz Lapończyk, który żył czas nieiaki w Norwegii, i nauczył się tam tyle Duńskiego albo raczey Norwegskiego ięzyka, iż mógł zrozumieć mówiącego kaznodzieię z Ambony. Ponieważ kaznodzieia nie umie iednego słowa ięzyka kraiowego, a Lapończykowie Duńskiego, przeto bakałarz siada pod amboną, i tłumaczy iego mowę ludowi. Można sobie wystawić, iakie to musi bydź tłumaczenie, i iaka z tego wynika mieszanina rzeczy. Sam tylko bakałarz posiada taiemnice i to nie zupełnie.

Dystrykt czyli parafiia *Kautokeino* ma około 70. mil długości, a 26. szerokości. W tym całym obrębie dwa tylko są mieysca zaięte przez Lapończyków nie wychodzących ze swoich osad,

a te dwie osady nie maią w sobie nad dwanaście familiy. Wszyscy inni mieszkańcy są przechodni, i nie podobna oznaczyć ich liczby z przyczyny ustawicznego przenoszenia się z mieysca na mieysce. W roku 1756. liczono ich 90. familiy. Błąkaiący się Lapończykowie żyią w zimie w kraiach górzystych, a w lecie zbliżaią się do morza dla ryb połowu.

Widziałem w polach około *Kautokeino*, wyborne pastwiska i grunta zasiane ięczmieniem. Nie masz tam wcale koni, wszystkie rzeczy przewożą się w lecie rzekami, a w zimie na saniach ciągnionych przez renny. Lapończykowie karmią krowy sianem, a sami żyią chlebem z mąki ięczmienney, i nie mogliby wytrzymać, gdyby go im nie starczyło od pory do pory. Lud ten przenosi trudy polowania nad rybołowstwo i rolnictwo. Rzeki są niezmiernie w ryby obfite. Lapończyk więcey zyskuie z przedaży skóry iednego niedźwiedzia, niżeliby miał z uprawy iedney włoki roli, a przytém mięso z tego zwierza iest u nich przyiemną potrawą.

Polowanie na niedźwiedzia odbywa się tym samym sposobem iak w Finlandyi; lecz zabicie rennów większey cierpliwości i przemysłu wymaga. Ren nie oswoiony iest nadzwyczaynie ostrożny.

Gdy strzelec zobaczy to zwierzę w dalekiey odległości, czyni iak naywiększy okrąg i przybywszy poniżey wiatru, czołga się potém aż na wystrzał z fuzyi. Jeden z Lapończyków

zapewnił mnie, iż włokł się na rękach i kołanach po krzakach i wrzosach przez pół mili, niżeli mu przyszło wyſtrzelić do renna.

W *Kautokeino* odbywa się iarmark raz w roku, przybywaią tam kupcy z *Tornea* dla zakupienia ſkór rennów i rozmaitych futer. Te nabycia czynią się zwyczaynie przez zamianę. Lapończykowie daią ſkory, rękawice i bóty, a biorą za to grubą flanelę, gorzałkę, tabakę, mąkę i solone mięso.

Krowy i owce doſtarczaią im mleka i wełny. Gdy zabraknie siana, daią krowom do iedzenia mech nazwany mchem rennów. Po górach rośnie inny rodzay mchu, którym się żywią owce.

Lapończykowie nie są oboiętni na pieniądze. Jarmarki dały im poznać ich cenę; poſtrzegliśmy to przy układaniu warunków podróży. Żądali od nas około trzech liwrów Francuzkich na dzień dla każdego, co czyniło nie małą summę na siedmiu przewodników. Nasz tłumacz na prożno im wyſtawiał że ta cena była zbyt wielka: odpowiadali, iż to była pora łowienia ryb, i że na nich więceyby zarobili, niżeli z odprowadzania nas. Rozumieli oni, iż ponieważ odbywamy podróż po ich kraiu bez żadnego handlowego zamiaru, musieliśmy więc bydź płatni od rządu. Trzeba było na to przyſtać, ponieważ zależeliśmy od nich; byłbym nawet wolał dwa razy tyle zapłacić, niżeli powrócić do *Uleaborgu*.

Rzeka *Alten* ieſt iedna z naypięknieyszych iakieśmy kiedy widzieli. Blisko swoiego źrodła formuie pasmo małych iezior, na których wznoszą się kępy okryte brzozami. Mieysce to ieſt nader miłe, i zdaie się należeć do umiarkowanego klimatu. Wody tych iezior są przezroczyſte, a brzegi obsypane piaſkiem. Używaliśmy częſto roskoszy kąpania się, wybieraiąc momenta gdy komary nayminiey nam dokuczały. W czasie wielkiego upału, który dosyć częſto się zdarzał, nie zbywało nam na czyſtey wodzie; roślina angielika była mi także wielką pomocą.

Znayduiąc się w naszych batach czuliśmy uſtawicznie mocne pragnienie. Przykładały się do tego suchary, solone mięso i gorzałka. Woda w jeziorach tak była ciepła, iż nie gasiła pragnienia; w dolinach tylko gdyśmy szli pieszo, mogliśmy sobie dogodzić, czerpaiąc z zimnych źródeł.

Żeglugę naszą przerwał spadek wody na 40 ſtop wysoki i przepyszny widok daiący. Szliśmy więc całą milę lądem ciągnąc za sobą baty.

Przechodząc te mieysca górzyſte i dzikie, poſtrzegliśmy białe zaiące i rozmaite ptaki, lecz natrętne komary przeszkadzały nam ſtrzelać. Trzeba było zdeymować rękawice i zasłonę z twarzy, a wtenczas to robactwo dokuczało nam zapalczywie.

Nasze utrudzenie zaczynało bydź nieznośnem, albowiem nie można się było zatrzy-

mać nie maiąc niczego do podpału ognia dla rozpędzenia komarów. Musieliśmy iść daley, i doszliśmy do iedney chaty wyſtawioney przez wędruiących kupców, w celu spoczywania i ogrzewania się w zimie. Ta chata miała w sobie tylko iednę izbę około dziesięciu ſtop szeroką, z otworem w górze dla wychodzenia dymu. Jeden z Lapończyków rozniecił ogień zamknąwszy umyślnie otwór w pułapie dla napełnienia dymem izby. Wtenczas weszliśmy do niey, a komary musiały zoſtać za drzwiami. Ta buda, w którey leżeliśmy prawie ieden na drugim oddychaiąc dymem, była nam daleko milsza od naylepszey oberży. Ogień rozniecony był na środku izby; zrobiliśmy sobie posłanie z namiotu i liści brzozowych. Zaczęliśmy potem piec ubitą zwierzynę, którą iedliśmy z naylepszym smakiem. Płakaliśmy gorzkiemi łzami przez skutek dymu, spiiaiąc wesoło gorzalkę, na zgubę nieprzyiacioł naszych, którzy trzymali w oblężeniu nasz zamek, i pałali wściekłością, żeśmy z nich zażartowali tak srodze. Niekiedy mały roy komarów wpadł do izby, lecz ie dym natychmiaſt ukarał. Nawzaiem gdy który z naszych przewodników wychodził po drzewo, lub po wodę, okryty był całą chmurą tego robactwa.

Naſtąpiła ſtraszliwa burza: nasza chata chwiała się pod natarczywością wiatru; cieszyliśmy się słysząc iego świſtanie, że naszych nieprzyiacioł rozpędzi. Sen był tém milszy i znacznie siły nasze pokrzepił.

Rano wyszedłem naypierwszy z chaty bez rękawiczek i zasłony dla rozpoznania mieysca i oddychania świeżem powietrzem. Przeszedłem się po okolicy, i zacząłem sobie winszować pozbycia się komarów, gdy razem postrzegłem ogromną ich chmurę, prosto na mnie spuszczaiącą się. Były one na zasadzkach za chatą, gdzie się przed wiatrem schroniły. Uciekłem do chaty, lecz nie było iuż w niey tyle dymu, ażeby wstrzymał komary, i gdyśmy poszli w dalszą drogę, tak nam wiernie towarzyszyły iak dawniey.

Koniec w następuiącym Numerze.

Uwagi nad Mirabeau.

Cztery miesiące przed zgonem swoim *Mirabeau* był ludowi wystawiony, iako zdrayca w sprawie wolności, a lud ślepe narzędzie passyy, których taiemnicy nie zna, gotów był zaraz mieć za nieprzyiaciela wolności tego, który iey był naypotężnieyszym obrońcą. *Wiem ia*, mówił wówczas Mirabeau, *że nie daleka iest droga z Kapitolium do skały Tarpeyskiey.*

Zapada na zdrowiu. Na odgłos iego niebezpieczeństwa ten sam lud skupia się; otacza dom iego we dnie i w nocy: boiaźń, podeyrzenie go porusza: do życia iednego człowieka przywięzuie przeznaczenie państwa.

Mirabeau umiera: wszystkich partyy głosy łączą się do głosu powszechności dla oddania popiołom iego czci i honorów nadzwyczaynych.

Między temi tak znacznie odmiennemi momentami, cóż się przytrafić mogło, żeby niedowiarstwo pewnie niesłuszne, przemieniło się w taki zapał za zbyt może uniesiony? Czy *Mirabeau* się wymownieyszym pokazał? czy Francyą z jakiego ogromnego niebezpieczeństwa uwolnił? Nie: ale ludzie chwytaiący się tylko partyi, na złe używali popularności, która nie była ugruntowana, ani na talentach, ani na cnocie, a *Mirabeau* odzyskał łaskę ludu, choć wszystko czynił, i więcey niż kto inny, aby ią utracić.

Lud, który lubi stawiać sobie bożyszcza, i one obalać, uyrzał w tym momencie w *Mirabeau* Herkulesa rewolucyi. Pomiędzy przyiaciołmi sprawy publiczney było wielu zapalczywych, którzy żałowali w nim utraty Achillesa swoiey partyi; miał także nieprzyiaciół; iedni oświeceńsi widząc zbawienie swoie, do pomyślności rewolucyi przywiązane, nie mogli tego sobie zaprzeczyć, iak wielkiey wagi były iego talenta w sprawie ludu: drudzy powodowani zazdrością i nienawiścią, kontenci z iedney strony, że się pozbyli rywala, który się ich widokom sprzeciwiał, i miłość ich własną upokarzał, zgryzieni oraz tym powszechnym zapałem, ostatnie iego momenta okrywaiącym chwałą, którey oni dopiąć nie mogli, pokrywali choć

nie-

nie dosyć dobrze, te dwa uczucia rożne, i łączyli się poniewolnie do oddawania hołdu, bo im to powszechne rozkazywało poruszenie.

Co się tycze nieprzyiacioł rewolucyi, iedni widzieli w utracie tego człowieka, który im tyle złego wyrządził, przewagę mnieyszą tey partyi, którey nienawidzili, a którey ieszcze więcey się bali; drudzy może zręcznieysi uważali, że tylko iednym obrońcą była pomnieyszona, z którym się trzeba było spotykać.

Pomyślność rewolucyi ani od gieniiuszu iednego człowieka, ani od intryg drugiego nie zależała, nikt nią nie kierował, nikt iey obalić nie mógł. Kto iednak mógł mieć równy wpływ z talentem takim, iaki posiadał *Mirabeau*, na wstrzymanie niebezpiecznego iakiego uniesienia? albo przyięcie zbawiennego zdania?

Wychowany w prawdziwey szkole wyższych ludzi, umiał korzystać z ich nieszczęść i błędów. W więzach się nauczył kochać wolność, czynność iego dowcipu umocniła się przez energiią passyi: z potrzeby przymuszony zwiedzać kraie różne, uważał tam ludzi i rzeczy; wyobrażenia iego stały się doyrzałemi przez rozwagę, a nabrały więcey rozciągłości przez czytanie i naukę. Dlatego w zgromadzeniu narodowém mało osób okazało się, coby w traktowaniu nayważnieyszych materyy, miały zasady rządu tak zdrowe, widoki tak rozciągłe, kiedy go drobna nie uniosła emulacya, która tylo opiniy obłąkała, bo natenczas sam z granic naturalnych rozumu swego wychodził.

Wrzesień 1804. W

Można bydź pewnym, że ieśli się łączył z fakcyami, które wszystko niszczyły, byłby się zawsze nad nie wyniósł dla zbudowania. Miał to o sobie samym przekonanie. *Dobrzy są Pigmeyczycy do obalenia*, mówił w wilią swey śmierci, *ale trzeba ludzi do budowli, a takich nie mamy.*

Był ieden z tych, którzy z gruntu są do monarchii przywiązani, iak do iedynego rządu który iest stosowny dla rozległego państwa, maiącego dwadzieścia pięć milionów ludu, i który całkiem iest od dziesięciu wieków napoiony sentymentami, przesądami i nałogami monarchicznemi. Zawsze odpychał te wyobrażenia demokratyczne, które nierozsądni rozszerzali przez własne widoki, a słabe dowcipy ieszcze nierozsądnieysze, popierały nie wiedząc dlaczego. Trzeba w samey rzeczy nie mieć żadnego wyobrażenia o naturze człowieka, i nie znać iego historyi, ażeby rozumieć: iż nie można łatwo zaszczepić zagranicznych krzewów demokracyi, na głębokich korzeniach starey monarchii. Wysokie dowcipy są zawsze wyborne dowcipy; źle widzi, kto ma wzrok krótki: wielkość dowcipu naturalnie unosi się nad błędy.

W czasach nayburzliwszych rewolucyi, zdawało się, że sam *Mirabeau* się utrzymywał przez swą śmiałość i swoie sposoby. Kiedy różność widoków i boiaźń osłabiały odwagę, dzieliły zdania, chwiały rewolucyą, wstępował na mównicę, i zaraz ta niedecyzya ustawała,

wszelka uwaga słuchaczów uprzedzała iego słowa, zawsze mówił i zmierzał do samego celu, wspierał wszyſtkie rozumy, przez sposoby które w swym własnym znaydował, i nikt prawa nie miał się dziwić, że nie mógł tego w swey głowie znaleźć, co *Mirabeau* poiął dorazu. Są takie nadzwyczayne talenta, które przez swą doskonałość posiadaią proſtotę i łatwość: łudzi ona wielu i zdaie się im, iż podobneby potrafili zdziałać skutki, iakie tamte sprawiaią. Naywiększe znamiona charakteru *Mirabeau* były blaſk i siła: utrzymywał uwagę, przez wspaniałą wymowę, którą posiadał, uderzał imaginacyą, przez nieprzewidziane obrazy światła które udzielał, poruszenia które wzniecał, zawsze się z podziwieniem łączyły.

W dzień ów, gdzie prawo o emigrantach było rozbierane, rożni mowcy, iuż wszyſtkie wyczerpali źródła mowienia, a iednak zawsze kweſtya zoſtała nierozwiązaną: wszyſtkie oczy były na *Mirabeau* zwrocone, wszyſtkie umysły zdawały się szukać nowych myśli w jego dowcipie. *Mirabeau* powraca ze wsi, ſtawa w pośród tego burzliwego poruszenia, którego sam nie dzieli, wſtępuie na trybunę z tą spokoynością, która przyſtoi panuiącemu nad inne dowcipowi.

Czyta ułomek listu pisanego niegdyś przez niego do iednego młodego monarchy na północy. Słuchaią go z tą troskliwą ciekawością, którą tylko przerywa ten szmer podziwienia, którego on ieſt przyczyną: ieszcze czytanie się

nie skończyło, a iuż kwestya zadecydowaną została. Jak on się wielkim wówczas ukazał, iak wszystkie iego odpowiedzi były żywe i świetne, iak poniżył wówczas fakcyą republikancką, iak zamknął usta przynaymniey trzydziestu głosom tonem swym przewyższaiącym! Rzadko kiedy można było bydź więcey poruszonym iak na owey sessyi. Jakim się to dzieie sposobem, że na widok tego rozkwitaiącego gieniiuszu i talentu, gdzie nic człowieka nie przywięzuie, dusza wszelako się unosi, i łączy żywe poruszenia z uczuciami dowcipu. O! co za szkoda że opłakuiąc utratę tak pięknego talentu, nie możemy cnót opłakiwać! żałować potrzeba przyczyny która żal umnieysza: o! iakże nierownie większy hołd iest zostawiony dla dusz prawdziwie wielkich, które zaszczyciły rodzay ludzki, nie tylko przez talenta ale i przez cnoty! Wspaniały był iego obchod pogrzebowy, na którym niezmierny tłum ludu się znaydował; zgromadzenie narodowe, ministrowie króla, administracye, oddziały liczne różney milicyi, pompa obrządków kościelnych ożywiona muzyką posępną i woyskowa; wszystko to sprawiło poważny widok, ale brakowało, iak wszyscy powiadaią tego, coby go sprawiło tkliwym: *wszystko było prócz żalu.* Miło było widzieć oddany hołd publiczny talentowi, który tyle oddał usług publicznych, ale przyszedł na myśl obraz śmierci Germanika, odmalowany przez Tacyta; ten

żal powszechny i bez okazałości (*), który nie wydaiąc się przez widok żałobny, głębsze ieszcze na umysłach uczynił wrażenie, i *to obszerne milczenie*, które z Rzymu pustynią zrobiło, które tylko przez smutne ięki było przerwane; place wszystkie puste, roboty wstrzymane; Teatra bez nakazu rządowego zamknięte; zgoła *cały obchod pogrzebowy, bez ozdob i pompy, tylko ożywiony pamięcią i chwałą cnót Germanika.*

Jeźli iest prawdą, że przymioty duszy znayduią zwyczaynie granice w przymiotach dowcipu, i ieżeli podług uwagi subtelney *Duclosa*, *nie można mieć cnót innych tylko cnoty dowcipu własnego*; ach czemuż *Mirabeau* nie miał wszystkich cnót swoiego!

Czcił nadzwyczaynie chwałę, pragnął ią mieć okazałą, ale czuł, że ią czystą i bez skazy osiągnąć nie potrafi. To przekonanie truło iego szczęście. Kilką dniami przed swą chorobą rzekł do iednego z szacownych swych kollegów: *trzebaby mi ieszcze ze dwa lata życia, żeby odpokutować za błędy młodości, ieżeli tylko to bydź może.* Przez zapał ślachetnieyszy ie-

---

(*) *Quanquam insignibus lugentium abstinerent, altius animis mœrebant. Dies... modo per silentium vastus, modo plorantibus inquies. Funus sine imaginibus et pompa, per laudes ac memoriam virtutum ejus celebre fuit.* Tacit Annal.

szcze wyrzekł późniey te słowa: ach iak moie przeszłe życie szkodliwe będzie sprawie publiczney.

Z ukontentowaniem czytamy ten wypis pięknej pochwały, którą *Garat* zrobił dla swego kollegi w dzienniku Paryzkim. „Niepodobna było, widząc go czasem w tych poufałych biesiadach, gdzie żadney nie widać przysady, niepodobna było, mówię, nie uyrzeć w nim wiele tych poruszeń duszy, z których łatwo się cnót doczekać.„ Widać w tym uwagę filozoficzną, która oświeca, i sentyment ludzkości, który się podoba. Widać w tym stosunek do ostatnich *Mirabeau* momentów. Okazuie w nich słodycz, miłość i dobroć. Całe swe starania poświęca dobrze czynieniu tym, którzy mu dobrze służyli, i chce ieszcze używać szczęścia bydź kochanym. Nie mówię nic o iego odwadze: ten ią zapewne ma, kto umiera na widoku, do kogo interesuie się cały narod, na kogo obrócone są oczy świata, że tak rzekę, całego. Ten który posiada energiią duszy, ma zawsze potrzebną odwagę, a ten który całe życie starał się opanować opiniią ludzi, nie porzuca tego świetnego pozoru, w momencie, kiedy wszystko co rzeczywistym, iuż go opuszcza. Ale daleko więcey iestem poruszony tą spokoyną i tkliwą odwagą, która się okazuie w momencie, gdzie nadzieia nawet niknie; kiedy otoczywszy się wówczas uczuciem milszém i syntymentami słodyczy, odsuwa to wszystko, co może zmysły i imaginacyą razić,

pragnie, aby pokoy iego wonnościami i kwiaty był napełniony, i czeka spokoynie śmierci, w pośród swych przyiaciół, ściſkaiąc ich za ręce i słysząc ich głosy pocieszaiące. Nie, człowiek który czuł wdzięczność, przyiaźń, wolność, nie mógł mieć serca złego. Nie będzie to obrażeniem cnoty, myśleć, że chociaż *Mirabeau* miał zepsute obyczaie, i życie swoie przez czyny brzydkie splamił, zrobiły to okoliczności panuiące naówczas i gorące iego żądze, ale nie iego wyſtępna natura.

Zakończmy ten artykuł przez wyrazy samego *Mirabeau*, które więcey dodaią mu pochwał, niż wszyſtkie nasze uwagi. Są one wyięte z pierwszego prawie dzieła iego, z rozdziału xiążki o liſtach zapieczętowanych (*). Widać tam talent ukazuiący się w iego naypięknieyszych dziełach, i czułość którey w żadném tak żywo nie dał poznać.

„Dozorca więzienia, który podał trucizną naywiększemu z ludzi w Grecyi, odwrócił głowę i płakał. Czyto wielkomyślność Filozofa, czy widok cierpiącey niewinności te łzy wycisnęły? Nie: nie był on zdolnym cnót tak wysokich czcić i poważać. Litość tylko wro-

---

(*) *Liſty zapieczętowane pofrancuzku* Lettres de Cachet, *byłyto rozkazy ſkryte we Francyi, gdzie każdego bez przekonania do więzienia wsadzano, za proſtym takim liſtem królewſkim.*

dzona ludziom na widok nieszczęśliwego, to sprawiła. Patrzcie, mówił *Sokrates*, na dobre serce tego człowieka, on często mię w więzieniu odwiedzał, on lepszy iest nad innych.... O wy! co bez drżenia podobney się posługi podeymuiecie, czyńcie swoię powinność, ale nie mieszaycie do niey okrucieństwa swego, nie odpychaycie głosu natury: czołgaycie się, boście niewolnicy, bądźcie miłosierni, bo ludźmi iesteście.

„A ty synu móy, którego od kolebki nie uściskałem, ty którego usta skropiłem łzami, w dniu moiego zatrzymania, z ściśnieniem serca ktore mi wróżyło, że cię więcey oglądać nie będę; Mało mam prawa do twego przywiązania, bo się nic do twey edukacyi ani do twoiego szczęścia nie przyłożyłem. Porwano mnie od tych słodkich roskoszy, więc nie wiesz, czylibym był dobrym oycem. Stemwszystkięm powinieneś i dla mnie i dla swoich dzieci pamięć moię czcić i szanować. Kiedy to czytać będziesz, zapewne już nie będę na świecie, ale znaydziesz w moich dziełach to co warte było szacunku, miłość prawdy i słuszności, nienawiść dla pochlebstwa i tyranii. Synu! strzeż się błędów oyca, i niechay one będą dla ciebie nauką: strzeż się zbyteczney tey czułości, która zrządziła czasem iego szczęście, ale i nieszczęść była przyczyną...

J. M. R.

List z Paryża wyięty z Gazety w Jena wychodzącey.

Dla przekonania się, czyli to zdanie iest prawdziwém, że człowiek w bogach swoich siebie samego wyobraża, dosyć iest zastanowić się nad odmianami, których w przeciągu pół wieku ostatniego Teologiia we Francyi doznała. Wszystkie do momentalnych okoliczności, do sposobu myślenia nie narodu, (tak utrzymywać nie śmiem) ale miasta głownego Francyi Paryża zawsze się stosowały. Następuiący list może dać nieiakie o tém wyobrażenie.

Obrzędy Teofilantropii, o którey więcey ieszcze za granicą niż tu w Paryżu głośno było, trwaią dotąd, lecz mało znayduia miłośników. Cudzoziemiec sprawiedliwie dziwić się musi, że mieszkańcy *Paryża*, w którym przez lat 10 w każdey rzeczy tylko do *rozumu* się odwoływano, cześć mu oddawano, dziś w *rozum* nie wierzą, i upodobania w nim nie maią: lecz niech tylko ten zmienny narod dobrze pozna, iego postępowaniu się przypatrzy, mniey na czczość iego i chełpliwą wielomowność zważaiąc; a nic go, co się działo, dzieie i dziać ieszcze może, nie zadziwi.

Zgromadzenie *Teofilantropów* było wcale nie liczne: niewiasta w nim nawet żadna się nie znaydowała, słyszałem owszem w posiedzeniach prywatnych, iak głośno się z tych obrządków naśmiewały i szydziły. To pewna, iż ka-

żdy inny rodak, prócz Francuza, prędzey na umysłowych, filozoficznych wyobrażeniach przestać potrafi, i stąd pochodzi owa niestateczność, zmienność i skoki nagłe od iedney do przeciwney ostateczności. *Rousseau* znienawidzonym został od wszystkich dlatego tylko, że on ieden z pomiędzy Filozofów Francuzkich o *człowieczeństwie* nayczystsze sobie zrobił wyobrażenie. To co w człowieku iest *moralném*, czyli istotnie *boskiém*, za cel iedyny naszym usiłowaniom wystawiał.

Dobry i sumienny w pewną *świętość* wierzył, czuiąc w głębi swoiey duszy takowe *świętości* obiawienie, i chcąc ią również w całey iey czystości i świetności ludziom wystawić: lecz tak niedowiarek, iako i fanatyk odepchnęli go od siebie, gdyż takich którzyby na wzór iego *środek filozoficzny* zachować potrafili, bardzo mała była i będzie zawsze liczba.

Prawidło iego głowne i iedyne, które prawdziwa filozofiia wyrzec może. „Wierzę w Boga, lecz go nie poymuię: mogę twierdzić, *iż iest*, czuię to, pewien tego iestem, lecz zrozumieć nie zdołam, iak i iakim iest.„ To prawidło, mówię, nie było dla Francuzów. Niewprawa w zagłębianie się, poddanie wszelkich władz umysłowych pod styr dowcipu (*Witz*), lekkomyślność, i zaięcie się iedynie tém, co iest tylko zmysłowém i materyalném, nayiaśniey się okazuie w pobudkach, które do wiary lub niedowiarstwa wiodą, iako też w sposobie, w jakim religiia bywa wykonywana. Wie-

rzy się dlatego, iż tak drudzy wierzą, iż taka moda lub zwyczay, że tak *rząd* chce nakoniec. Przestaie się wierzyć, że ktoś z wierzenia i wiary dowcipnie szydzić odważył się: szydzi się także ieszcze pierwey nim się wierzyć poprzestało.

Nauka przyrodzenia zamiast wzniesienia i uślachetnienia wysokich iuż przez siebie wyobrażeń o religii, prowadzi owszem surowe i nieprzysposobione umysły do *materyalizmu*, a pędzenie życia w zepsutym świecie, u ludzi takich, całkowicie wiarę w czystą wewnętrzną moralność i sumienność, wytępia. Jak poiedyncze osoby, tak i cały postępuie narod.

Po szyderstwach Woltera, nastąpiły tuż owe systemata całkowitego niedowiarstwa, wszelką moralność wewnętrzną i wolność w człowieku zaprzeczaiące, *Diderota*, *Helwecyusza*, *La Metrego* i t. d. którym lubo za nadto wpływu do zbrodni rewolucyynych naznaczano, zaprzeczyć iednak trudno, iż rzuciły ziarno nieprawości i zepsucia, które moc czucia moralnego stępiły. W takowym rzeczy stanie sprawowanie religii na powierzchownych oznakach i obrzędach kończy się: tym całkowitą przypisuiemy zasługę, a co się wewnętrznego przekonania i uczucia serca tyczy, o to i szczery wyznawca religii i iey zaprzeczyciel mało dba: pierwszy uniewinnia ostatniego, kiedy tylko powierzchowności przestrzega, ten się iey poddaie, skoro ta interesom iego osobistym dogadza.

Takim tedy sposobem można wytłumaczyć, iak we Francyi od środka wieku przeszłego aż do naszych czasów niedowiarstwo wzrastało, panowało, zbrodni było przyczyną, i iak znowu łatwo religii z placu ustąpiło, i czemu się przez ten czasu przeciąg żadne iasne wyobrażenie, żadne rozumne, lub moralne systema, i prawdziwe oświecenie ludu utworzyć nie potrafiło?

Konkordat przyniosł nieiaki rozeym, tak w kościelnych iako i politycznych rewolucyach. Uczestnicy nawet zdarzeń ważnych ostatnich lat 10. zmordowani *akcyami* i *reakcyami* stron przeciwnych, miotaniami nawałnemi, to w tę, to owę stronę, przez tak rozliczne i przeciwne zdania i usiłowania, wzdychali do spokoyności, i schylić karki byli gotowi. I tak owi pozostali szermierze powrócili już na łono kościoła, już rządu *existuiącego*, skoro tylko polityka kościołowi rękę podała. Dla owey miłey, swobodney i tak długo pożądaney spokoyności, dla miłości pokoiu, wielu oziębłych zamilkło, a wielu też i z przekonania radośnie powrot porządku podobnego do dawnego przyięło. I z tych to rzędu zapewne są ci, którzy w dowolne sprowadzanie deszczu lub pogody, w opętania, czary, cuda, i t. d. wierzyć gorliwie poczynaią, naypewniey dlatego, iż spokoyność teraźnieyszą za błogosławieństwo, a trwogę w którey życie pędzić musieli, za karę z nieba zesłaną poczytuią.

Tak właśnie grzesznik pokutuiący wydaie się bydź gorliwszym o cnotę, niż ten który pokutować nie potrzebował, i surowiey sądzi o czynach bliźniego niżeli oſtatni.

Geoffroi i *Chateaubriant* sąto teraz naycelnieysze filary teologii nowey we Francyi. Ktoż znaiomy hiſtoryi czasów naszych, nie zna pierwszego od czasów *Roberspiera*? teraz naywymownieyszy a razem naywyśmiańszy, lecz i naygorliwszy pisarz w Paryżu, wydaie dziennik peryodyczny *Journal de Debats*, w którym torem iuż ubitym poſtępuiąc, nie oszczędza klątew na kacerzów, ateiſtów, antychryſtów, ato w zamiarze świętym sprowadzenia zaćmienia nowego na rodzay ludzki, piorunuiąc i miotaiąc pogardę na wszyſtko co tylko dotąd sławy i wielkości nosić mogło piętno: nie oszczędza i kłamſtw bynaymniey: tak świeżo z okazyi samobóyſtwa iedney ciężarney chłopki napisał. „Przyczyna tego bezbożnego poſtępku, chyba ieſt ta, że chłopki w owey okolicy zawsze z sobą w kieszeni noszą *nową Heloizę*. Że głos iego nie ieſt głosem wołaiącego na puszczy, dowodzić to może, iż się powszechnie gorszono w Paryżu, że P. *Suard* pochwałę nową Woltera wydać odważył się.

Chateaubriant wydał *Le Genie du Chriſtianisme*: osobliwsza mieszanina, dzieło nie iuż głowy zapaloney, ale muzgu całkowicie spalonego: w coż ten *Fantaſtyk* chce przeiſtoczyć czyſtą moralność *Chryſtusa*?

Nie przytaczam mnogich innych autorów w teyże samey materyi, teraz we Fraucyi piszących, iako dla Polskiego czytelnika z łaſki Bożey iuż teraz mało ciekawych.

A. G.

MORALNOŚĆ.

Starzec pobożny.

Wieczorem po pięknym dniu w lecie, znużony upałem, wyszedłem dla nabrania świeżego powietrza: ogniſte słońce opuszczało horyzont, a ciemności zſtępuiąc z gór szerzyły się iuż w równinie. Wkrótce zgubiłem z oka wioskę, w którey mieszkam; i te grzmiące kużnie, gdzie przeſtraszoném okiem widzimy synów Wulkana, którzy długiemi uzbroieni cęgi, wyymuią z goreiącego pieca, ogniſte żelazo, i w burzącey się nurzaią go wodzie.

Paſterze ze wszyſtkich ſtron liczne pędzili trzody, graiąc w piszczałki i dudki; leniwym woły od uprawy roli powracały krokiem; błądziłem po polu, i iuż zdaleka tylko słyszałem odgłos ciężkich młotów spadaiących podwoionémi razy na brzmiące kowadła. Nie znacznie idąc oddalałem się coraz bardziey; miło ieſt samotnie w ulubionych znaydować się mieyscach, i poddać się rozmyślaniom: tak prze-

dłużałem spacer nie spostrzegłszy, iż noc dawno iuż panowała, lecz ta daleka od sprawienia trwogi, iak mi się bydź powabną zdawała! i iak roskoszna iest piękney nocy używać widoku!

Powietrze było czyste, niebo żadnym nie zaćmione obłokiem, ślniące się gwiazdy, lazurowe zdobiły sklepienie, piękna iasność xiężyca wszędzie rozsiana, nowego przedmiotom wieyskim dodawała wdzięku: te pół dnia, ta światłość niepewna, zmieszana zdaleka z xiężyca drzew i pagórków, słodką wzniecały melancholią.

Wszystko spoczywało w naturze; zaledwie słychać było szemrzący po łące mały potok, który ią oblewa. Jak mocno ta powszechna cisza, to obszerne milczenie poruszało duszę moię, i przenikało ią zdaniami wysokiemi i pobożnemi!

Zastanowiłem się nad obszerném ieziorem, podobném do škła, otoczoném wierzbami i topolami, pomiędzy któremi widać kilka, tu i owdzie rozrzuconych chałup; z jakiém ukontentowaniem za pomocą srebrzystych nocney pochodni promieni, wspaniale niebios rozważałem sklepienie przewrocóne, i wydaiące się całe, w tém obszerném naczyniu! drzewa zdaiące się przedłużać i uciekać, liście od chłodnego poruszone wiatru, kołyszące i chwieiące się, wszystko to w wierném spokoyney wody widziałem zwierciedle.

Nakoniec usiadłem w pobliskim gaiku, dla rozważania spokoynie tylu cudów: tam poddałem się wszystkim uwagom, które tak miły wzniecić może widok; gdy dźwięk głosu wyrwał duszę moię z zachwycenia, w którém pogrążona była: ten iż nie dalekim mi się bydź zdawał, rozsunąwszy bez szelestu gęste gałęzie, uyrzałem nie daleko siebie starca.

Głowa iego cała prawie łysa, twarz ślachetna i wypogodzona, wełnista broda ubielona laty, wzniecały święte uszanowanie; klęczał pod dębem, którego pień chociaż zwycię-żony czasem, wydawał ieszcze zdrowe latorośle. Wzniosłszy oczy do góry mówił gorliwie; słuchałem w milczeniu, i słyszałem tę wspaniałą i wzruszaiącą modlitwę, pochodzącą z serca napełnionego bostwem, którego wzywał.

„O ty! którego istność i moc nieskończoną, natura cała, z taką obiawia wielkością! Oycze ludzi! z wysokości tego wyniosłego tronu, który niezliczone czystych duchów otaczaią chory, duchów które miłością twoią żyią, twoiemi goreią zapały, i na zachwycaiących arfach bez przestanku twoie boskie ogłaszaią pochwały, racz ieden moment słabego posłuchać człowieka, i hołd iego odebrać.

„Wśrod nocnego milczenia, wznoszę głos i przychodzę czcić tę Jstność naywyższą, która mnie utworzyła z niczego. Swiat, wielki Boże, iest twoim kościołem, oświecony w dzień od słońca, które iest twoim obrazem, a w nocy

upstrzony

upſtrzony ślniącemi się gwiazdami, które twą składaią koronę. Niezmierne nieba są sklepieniem tego wspaniałego kościoła; a człowiek niewinny i czyſty ieſt iego kapłanem.

„O! iakże nieroſtropni ludzie, mogli nie uznać tey oczywiſtey i powszechney mądrości, która rządzi nami tak świetnie. Jakże na widok tylu promieniſtych globów, toczących się nad obłokami; tych morz głębokich, otaczaiących ziemię, i zbliżaiących narody, do ſkarbów na powierzchni i we wnętrzu oney, tak hoynie rozsianych, iakże więc tylu otoczeni cudami mogli o ich zapomnieć twórcy!

„Błogosławię cię Boże naywyższy, żeś mi pozwolił się rodzić na tych tu polach, daleko od miaſt zepsutych, i żeś oddalił od serca mego pychę i wyniosłość. Używam od wieku, dzięki dobroci twoiey oycowskiey, prawdziwych życia roskoszy; spokoyności duszy, szczęśliwey mierności.

„Nigdyś nie przeſtał obdarzać mnie darami, reszta dni moich ieszcze oznaczona ieſt dobrodzieyſtwy twemi. Gumna moie obſitemi są napełnione żniwy. Ty skrapiasz łąki moie, ty trzodom mym dodaiesz płodności i użyzniasz winnice: ręka twoia okrywa drzewa moie owocami, pola kwiatami, których nigdy nie puſtoszyły, ani skwarny Afrykus, ani burzliwy Auſter.

„Dla dopełnienia szczęścia, zatrzymałeś przy życiu spokoyną moię towarzyszkę i nasze lube dzieci, których przywiązanie uprzyie-

mnia ſtare nasze lata; Boże móy nie żądam nic więcey iak umrzeć przed niemi.

„Czuię to, iż zbliżam się do zgonu, póydę wkrótce zmieszać popioł móy z popiołami mych przodków. Gdy mnie spuszczą do grobu, Opiekunie długich lat moich, miey litość nad ich czułą matką; ſtrzeż z wysokości niebios głów tak ukochanych; Boże nie opuszczay ich nigdy.„

Gdy tych dokończał słów oczy zalały mu się łzami, serce iego głębokie wydawało wzdychania, tłumiące mu oddech: zdawało mi się wtenczas widzieć, iak coś boskiego iaśniało na czele tego szanownego ſtarca. Wſtał, i wolnym krokiem oddalił się ku swemu mieszkaniu, gdzie długo ieszcze słyszałem go błogosławiącego Jstność naywyższą.

Tym czasem świetna iutrzenka gotowała się otwierać bramy nieba, ptaszki po gęſtych przelatuiąc się gałęziach, zaczynały świegotać: iuż kroliki wysuwaiąc się z jam po obszernych biegały łąkach ubielonych rosą, i ogryzały macierzankę, iuż pilny rolnik ryczące zaprzągał do iarzma woły, tłumem owce wybiegały z owczarni, a bieżąc rozpraszały się po polu, szły za niemi psy szczekaiąc, a pastuszkowie wieyskie nucili piosnki. Słońce z ukoronowaném rubinami i złotemi promieniami czołem, z łona wody wychodząc, pierwsze swe rzucało ognie.

Wſtałem z duszą wzruszoną tem wszyſtkiem com widział i słyszał, i powróciłem się spokoynie do mego wieyskiego mieszkania.

JNSTRUKCYA.

Mowa JW. Tadeusza Czackiego *taynego konsyliarza, członka Uniwersytetu Wileńſkiego, i Towarzyſtwa Warszawſkiego Przyiaciół nauk; trzech gberniów wizytatora, miana na zjeździe Duchowieńſtwa Łuckiego obrządku Łacińſkiego, d. 20 Października 1803 roku.*

Potrzeby religii, kraiu i samego Duchowieńſtwa wymagały zgromadzenia się biskupów, świeckich kapłanów i zakonów. Sprawcy obrządków religii, nauczyciele prawdy, słudzy Boga a razem urzędnicy kraiu przynosili wspólne rady, wyroki i ofiary. Każde takowe zgromadzenie osądzone zoſtało przez naganę lub szacunek współczesnych, albo poźniey żyiących. W tych nawet Soborach, którym świadectwo kościoła i opiniia wieków przyznala świętość, człowiek zoſtał odkryty, choć powaga iego władzy zoſtała nietykalną. Stawam przed tobą JW. biskupie i zacne Duchowieńſtwo. Sądźcie o rzeczy, którą ośmielę się przełożyć. Sądźcie przez sposób mego wykładu i o mnie samym.

Waszego wyroku i waszey wyrozumiałości wzywam.

Ze zmianą politycznych wypadków zmieniła się u nas razem świetna postać kościoła i oyczyzny. Wstrząsać zdawał się ten ołtarz, przed którym przez kilka wieków trwałością w wierze chlubił się katolik i kapłan, na którym mężny wódz znamiona zasłużonego szczęścia, a urzędnik przysięgę na wymiar sprawiedliwości składali. Lecz ieżeli nasz naród doświadczoną w dzieiach ludzkich odmian koleią, stracił pierwey tęgość rządu, daley rozciągłość granic, następnie oswoiwszy się z przygodami znalazł grób potęgi a nawet iestestwa swego; cały kościoł w stolicy, w różnych kraiach i na naszey ziemi smutnych doświadczył wypadków. Pasterz chrześciiańskiego ludu, następca Piotra, ieniec bez woyny, niewolnik bez winy, w obcey ziemi dni i nieszczęścia swoie razem kończy; i dopiero nad iego grobem przyiaźń kilku, czułość wszystkich łzy roni. Jego następca porównywa wieki, ludzi, potrzeby i wypadki. W Rzymie, w tém mieyscu, gdzie zakony otrzymały zasady, obronę i zachęcenie, o kilka kroków od grobu Apostołów uprawniono zagładę zakonów we Francyi. Zawarł Pius VII. tę ugodę, którą pierwsi oycowie uznaliby za użyteczną, średnie wieki nadałyby iey imie bezbożnego układu, a my w naszym wieku nie śmieliśmy mniemać, aby nieszczęście, potrzeba i światło w ścisłém zostawszy przymierzu podobny wydały owoc. Piorun woyny strzaskał posąg nieforemny Rzeszy:

duchowni xiążęta przeszli do mierności kapłanów. Kilka dni zwycięſtw dla iednych, klęſk dla drugich, zjednały tę zmianę, iż kosztem słàbszych kupiono do czasu spokoyność możnieyszych. Ten monarcha, który czego się tylko dotknął, chciał w proſtszą i użyteczniey-szą przemienić poſtać, a nie miał dość cierpliwości, szczęścia i czasu swoim dziełom nadać trwałość, który rozumiał, że tylko dla szczęścia narodu ludzkiego pracuie, a otoczony złorzeczeniem narodów, którym panował, zſtąpił do grobu wśród łomów ołtarza i tronów, odbiera powszechne uwielbienie za znane w mniemaniach hierarchii kościelney odmiany. W Szwaycaryi w tym odwiecznym przybytku niewinnych obyczaiów, równie siedlisko Wilhelma Tella, iak świątynie Boga, w których pogromców ucisku spoczywały zwłoki, krwią i łzami zroszono. Nad brzegiem Tagu i Gualdalquiru zwiędły pęki, te znamiona władzy ſtrasznego dla ułomności i różniących się w wierze zakonu. Duch reformy wszyſtko obiął, a nieuwaga powſtaiąc przeciwko nadużyciom, częſto niszczy te uſtanowienia, od których szczęście i spokoyność ludu zależy.

Czytałeś J.W. Biskupie, czytaliście zebrani Duchowni traktat zgody o nas, to początkowe nad nami prawo. Własności odgraniczonych duchownych ſtały się własnościami publicznych ſkarbów. Wiecie o losie duchowney władzy i maiątku kościołów w niedawney ſtolicy naszey oyczyzny, i w kraiach pierwiaſtko-

wem oycow naszych siedlisku; mówię do was w tym kraiu, gdzie różne od naszego wyznanie zaszczyca się powagą religii panuiącey, pod którey opieką prawidła Piotra pierwszego i Katarzyny drugiey bez przeszkody wykonanemi zostały. Rzucam zasłonę na upłynionych lat dziesięć. Wspomną ie nasze prawnuki. Wspomni ie Kapłan szanuiąc wyroki nieba. Panuie teraz *Alexander I.* ta nadzieia człowieczego rodu, ta chluba Słowian. Zniknęła boiaźń, lecz pomnożyły się innego rodzaiu przyiemne obowiązki. Słuchaliście ustaw, gotuycie teraz przez wyłożenie waszych potrzeb materyały do samego prawa. Boiaźń o mimowolną reformę i całość własności duchownych była wielu wspólną. Uprzedźcie życzenia rządu urządzeniem siebie, okażcie waszę dla sprawy oświecenią gorliwość ślachetnemi ofiarami. Te wasza chęć przyniesie, wyższe rozkazy wasza przyięłaby powinność.

Nie ieden z was zacni Duchowni powtarza: pogodna chwila często zapowiada niespodziewane burze, zwłaszcza, kiedy nieśmiertelność ani temu co rozkazuie, ani temu co słucha, nie towarzyszy. Duch prozelityzmu, na którego oznaki patrzacie, nie zrobi prędko pokoiu z ewanieliczną tolerancyą. Pod naylepszemi cesarzami był duch prześladowania, i sam Marek Aureliusz, ten człowiek wszystkich wieków, władca i nauczyciel świata, znaglony był do ciążenia sumieniu wiernych. Sprawa nasza, mówią niektórzy Duchowni, iest niebezpiecz-

nieyszą, im bardziey ieſt w sporze z wyznaniami, które równie obſtaią przy Ewanielii. Gdzie idzie o spory z nieznaiącemi tego Boskiego prawa, tam często przeſtać można na przedſtawieniu czyſtości i wysokich prawideł moralney nauki; lecz gdzie idzie o spór, iak Ewanielią rozumieć, tam przekonywanie ieſt trudnieysze, tam uzbroić się potrzeba w naukę, którey obfitość w jednym czasie Bessariona we Florencyi, Marka Efeskiego w Carogrodzie wsławiła. Tę różnicę nie zawsze każdy poznaie, i mniema nieporozumienie się bydź owocem uporu, kiedy ieſt skutkiem rożnych opiniy wschodu od zachodniego kościoła. Nie opieka zatém religii, ale wolność iey mienia ieſt tylko celem naszey nadziei. Kto zrzuci zasłonę przyszłości? kto otworzy tę urnę losów, na którey dnie spokoyność i niedola razem spoczywać się zdaie? Oto są powody boiaźni, czemuż iey nie mam wyſtawić? Wspólna rozwaga niech gotuie materyały do odpowiedzi. Potęga Roſsyi dotyka Chin i Niemieckich dzierżaw. Grek, Amerykanin i niemal Jndyyczyk ieſt naszym sąsiadem, Żyią iednak w dzieiach równi, a nawet więksi władzcy. Jch przecięż władza zſtępować zdawała się z umieraiącemi do grobu, a nad głazem, który szczątki zgasłey wielkości przypomina, sąd opinii słuchał wdzięczności i nagany ludu, a ſtanowił czy przeżył mocarz wielkością użytecznych dzieł krótkie dni życia. Władza iednak ieżeli nie narodu to religii, ſtarożytnych praw, powsze-

chney opinii, boiaźń przeklęctwa pamiątki zmarłego, odmówienia czci pogrzebowey, ważyła się często z władzą i ze złemi nawet chęciami panuiących. *Alexander* w ślachetnym cnoty i sławy postępuiąc zawodzie stwarza oświecenie: przekonywa o iednostayney potrzebie światła. Jego mądrość i cnota będzie panować tym wiekom, którym odkazuie szczęście. Jego przepisy, wychowanie następców, doyrzałość większa narodu, staną się rękoymią trwałości władzy praw i powszechnego dobra. Wszystko zależy od usposobienia ludzi, z których iedni maią rozkazywać, a drudzy sumiennie wykonywać społeczne obowiązki. Lecz rozkazy, które wydaie panuiący, mało przyniosą owoców w wychowaniu, ieśli równa gorliwość narodu dzieło cesarza nie utworzy równie dziełem tylu ludów oyczyzny. Wychowanie zaczyna i kończy się na łonie familii. Prawo przymusu nie otworzy podwoiów do przybytku nauk. Rozumowi często nie uciąży władza, a w sporze między prawem a wolą oyców familii, gdzie idzie o los ich dzieci, tam ustawa i w celach i w skutkach omyloną zostanie. Szczęście nie zawsze iest udziałem śmiertelnych, mamy ie teraz. Sądźcie czy winniśmy rozmyślać nad możnością iego trwania, czy dla uwiecznienia pomyślności czynić starania należy? Przyśpieszona i rozporządzona praca daie samey naturze popęd. Pomożmy dla nas samych, celom godnego miłości rodu ludzkiego *Alexandra*. Oczekuymy potem spokoynie

głosu naszych nadwnuków, i o nim i o nas samych. Wydał panuiący zasady oświecenia, lecz przeyrzał, że nad Styrem i Dnieprem innego iuż udoſkonalenia potrzebuie obywatel, a innego ten, który nad Leną pokarm poranku ma ieszcze zakryty wodą lub lasem, w którym błąka się zwierz goniony dla uspokoienia głodu i osłony ciała. Założone utrzymuie Monarcha szkoły, inne powiększa lub zakłada. Gruntuie N. *Alexander* światło w ſtolicy, lecz dobroczynność iego przechodzi równie do podnóżka Kaukazu, tey podobno kolebki naszego ludu i tylu rozgałęzionych narodów, iak do nas; w różnym iednak w miarę potrzeby sposobie. Stworzmy czyli ożywmy massę światła. Daymy wspólnie gorliwości kierunek i prawidła. Uformuie się iednakowa potrzeba i iednakowe życzenie. Pokolenie iedno zdaie swoie mniemanie drugiemu. To się kazi lub doskonali w miarę dawnych i utrzymywanych wyobrażeń Nie zmieni się to nigdy, gdy iednoſtayne będzie wychowanie. Niech ſtanie się oświecenie prawdziwe, niech dobroczynne prawidła N. *Alexandra* uskutecznione zoſtaną; nie zlękniecie się prozelityzmu, a naród który się usposobi bydź godnym podlegania Markowi Aureliuszowi, nie będzie potrzebował nad nim ubolewać, że musiał uledz i zoſtawić przykład, iak powolność dla mylney opinii może bydź bliſka mądrości prawego Filozofa. Wy Duchowni celnieysze w roznoszeniu światła trzymać winniście mieysce.

Wasza ręka opoźni lub posunie oświecenie. Sami siebie doskonaląc, gotuycie innym wydoskonalenie. Póki tylko samych niewidzialnych skutków od nieba przez modły będą ludzie od wielu duchownych się spodziewać, póki tylko Kapłan będzie nauczycielem prawdy przez kilka godzin, a nie zgodzi swoiey nauki z potrzebami ludu, i nie będzie ciągłym przez czyny przykładem, a upowszechnienia światła nauczycielem; póty boiaźni wasze są gruntowne, póty cnotliwa narodu wdzięczność nie odpowie zarzutom czynionym przeciwko duchowieństwu, póty nakoniec religiia oczekiwać będzie naprożno czynnego waszego wsparcia.

Cnota i światło były zaletą w każdym wieku i mieyscu nauczycielów Ewanielii; naybardziey niemi słynął kościół, kiedy iego pomyślność i przemiiaiąca zmieniła się świetność. Ubiegły w większey części czasy, w których większe dostatki i znamienitsze urzędy były udziałem duchownych; ale zostały te zawsze, które będą świetne z waszego powołania. Zapewne z chlubą spokoynego sumnienia powtarzacie z nauczycielem narodów: *Ut ii qui foris sunt, vereantur nihil habentes dicere de nobis.* Wspomniycie, że nie w tych czasach odbierała naywiększą pomoc religiia, kiedy był kościół na szczycie okazałości, lecz wtenczas kiedy i z przekonania i z potrzeby pierwsi oycowie obstawali za prawdą z łagodnością ewanieliczną. Oni zostawili w swoich dziełach odległey

ſtarożytności szczątki. Oni dopomogli do odkrycia wielu taiemnic wschodnich i udoskonalenia ięzyków; oni dali prawidła męskiey mowy i guſtu. Bierzemy ich pisma za wzory, wspieraią się na ich świadectwach ſtaraiący się wszędzie szukać wątpliwości pisarze. Szanuią niepospolite ich światło ci nawet, którzy się nie chcą we wszyſtkiem poddać słodkiemu Ewanielii iarzmu. Taka to ieſt moc rozumu wysokiemi oświeconego naukami, taka ieſt dzielność prawdy. Chcemyż aby za naszych czasów podobny zjednać dla siebie szacunek? idźmyż tą samą drogą; niech życie cnotliwe naszych kapłanów łączy się razem z życiem czynnem; i kiedy wola nasza będzie się wzbogacać w naylepsze cnoty, rozum przychodzących do waszego powołania uczniów, niech się oświeca światłem prawdy, niech się ćwiczy w naukach zgodnych z tak wysokiem powołaniem. Nie do mnie należy mówić o naukach duchownych; lecz godzi się każdemu znać ich cenę, godzi się mówić o pożytkach, które umieiętność kapłanów dla nas wszyſtkich zbliża. Dzięki Monarsze, dzięki xięciu Adamowi Czartoryskiemu wydziału Wileńſkiego kuratorowi, że założone ieſt przy szkole główney Wileńskiey powszechne seminarium. To które twa ręka JW. Biskupie podnosi, będzie zapewne także szkołą cnoty i nauki. W szczęśliwych dla Polſki, w mniey pomyślnych dla zgody ewanieliczney czasach podniosł pierwsze w Polsce seminarium Hoziusz. Chrześciiańska filo-

zofiia nie usprawiedliwi go za zbytnie przeciwko różnowierzącym uniesienia: pochwali pewnie, że iego szczodrota i troskliwość usposobiła kapłanów, któremi chlubił się kościół.

To seminarium będzie w niewielkiey liczbie dla swieckich i zakonnych Kapłanów. Potrzeba dla nich ogólney nauki. Zakon każdy w innym czasie ſtanowiony innego ma nauczyciela. Jedna ieſt prawda: rożny ieſt iednak sposób wykładu; często zachodzi spór z niezrozumienia się wzaiemnego. Pozwolcie szanowne Zakony, abym mówił do was z otwartością.

Filozofiia miała sekty: każdy co iey był naczelnikiem pierwsze ſtworzył wyobrażenia i prawidła. Walczyły, kleiły, rozrywały i wcielały się czynione między mędrcami i ich uczniami oddziały: Filozofiia oryentalna, Alexandryyska, Platonizm i Neoplatonizm, a w tey mieszaninie wylęgła filozofiia żydowska wpływała do pism oyców Chrześciiańſtwa, lecz iak filozofów; i ci między sobą różne mieli w tey mierze mniemania. Teologiia zaś ma iedno prawidło, tę świętą xięgę Ewanielii, i pierwsze podania oyców. Jeśli inni z nami różnią się w rozumieniu Ewanielii, my Katolicy maiąc iedno mniemanie z powagi władzy kościoła i świadectwa wieków, nie potrzebuiemy tylko iednoſtayności w wykładzie. Ci, których pierwsze wieki dały za oyców, są szanowani od wszyſtkich. Oni, iż tak rzekę, są częścią prawodawſtwa dla tych, co w średnich pisali cza-

sach. Któż z was nie czuie słów Tertuliana, że nam niegodzi się nic wynaydywać w wierze po Ewanielii. Zmienił się sposób dawania nauk; zmienić się powinny i sposoby uczenia. Ci, co ważne opowiadali ludowi nauki, ſtosowali się do iego wyobrażeń. Kto na wschodzie ludowi był miłym, ieśli nie użył allegoryi i dowcipnych porównań? kto w średnich wiekach mógł zyskać dla swoiey nauki ufność, ieśli nie zoſtał uzbroionym w scholaſtyczne dyſtynkcye, i nie znał uczonych zawiłości? nikt teraz ani w allegoryi nie znaydzie rozbiorowego sposobu, ani w scholaſtycznych dowodzeniach zechce szukać prawd, których oczywiſtość mniey ciążącym rozwadze i przenikliwości sposobem łatwo odkryie. Nieoddzielni nauczyciele Teologii od wieków, w których żyli, nie ſtworzyli epoki nauk; lecz musieli od wieków sposobu uczenia i wad nawet pożyczać; w wielu zaś względach ochronili nas od innych przesądów i omyłek, które ich ręka skutecznie usunęła. Któż nie szanuie Bakona, który przepowiedział dalsze wydoskonalenia, a wyraził wątpliwość cnotliwą o tém, czego sam w części uczył. Któż się nie dziwi Kopernikowi, że z drewnianém narzędziem w ręku zgadł, że poźnieysze będą odkrycia przez nieznane mu inſtrumenta. Czas ieſt szanować ludzi, co przygotowali poſtęp w naukach, lecz tylko dowiedzionym prawdom przyznawać należy oczywiſtość; ale pocóż mam więcey mówić w tey materyi: milczenie moie będzie wymownem,

kiedy i wy i ia rzucieny oko na te ogromne stosy xiąg, które zatrudniły bardziey niż posunęły naukę, i na te dzieła które okazały błędy do obecnych potrzeb niestosownego uczenia sposobu.

Czekasz JW. biskupie, tylko środków potrzebnych, aby ięzyki oryginalne xiąg kanonicznych były w seminarium uczone. Zakony. które liczą uczonych swego Zgromadzenia, nie pozwolą zapewne, aby powiedziano o nich, *iuż na nich sława się skończyła.* Historya kościelna była zawsze potrzebną, upowszechni ona się zapewne więcey teraz. Ta historya pomyłek i prawdy, zgorszenia i cnoty, kłótni i zgody, da prawidła, iaką drogą iść przystoi, aby zachować czystość religii. Nauka Teologii pastoralney i prawa kościelnego, równie zapewne staną się dla wszystkich duchownych nauką; bo te wszystkie wiadomości łączą się z wysokiem powołaniem Kapłanów: lecz ktoż nie widzi, że chcąc chętnie do nich się przyłożyć, trzeba do nich się usposobić przez wspólne każdemu z uczących się gruntowne umieiętności. Nauka mowy oyczystey i łacińskiey, Matematyki elementarney, Logiki i prawa natury bydź powinny, podług mnie, Kapłanów usposobieniem do nauki obiawienia. Równie literatura utworzy duchownych mowców. O! gdyby tak usposobieni dopiero zaczynali bydź kapłanami. Kapłani sposobiący się do urzędu nauczycielów ludu, dzielić powinni z ludem przyiemności i niewygody życia, ponieważ bydź

powinni radą i pomocą we wszyſtkiém, coby mu pracę ułatwiało. Jeſt moią radą, i spodziewam się, że będzie za użyteczną uznaną; aby seminarzyści początkowi sposobili się do sztuki ogrodniczey i rolniczey, do mechaniki praktyczney, a gdyby nawet można do sztuki ratowania w chorobach. Gdziekolwiek Missyonarze gorliwi o rozszerzenie światła, chcą zanieść xięgi Boskiego prawa, ſtaraią się mieć naukę taką, iaka ieſt potrzebna ludowi, z którym przebywać maią. Uſtały u nas missye; ludu z Kapłanami związki są naywięcey duchowne; nie mieliśmy i nie mamy zarodów kłótni o te dziesięciny, które wywracały wiarę u nawracanych narodów, osłabiały ufność dla duchownych, a w wielu mieyscach żywią w rolniku dzielącym się swą pracą, nienawiść przeciwko sprawcom obrządków religii. W takim ſkładzie rzeczy winniśmy myślić, aby kapłani uſtawnie byli przedmiotem czci, ufności i potrzeby ludu. Zyczyć należy, aby Kapłani w tém państwie przykładali się do pewnego gatunku nauk, dla których rząd i lud bardzieyby do nich się przywiązał. Mogąż cnoty ewanieliczne, a szczególniey miłosierdzie, ta cnota położona wyżey nad ofiarę, bydź lepiey wykonaną, iak gdy duchowni przewodniczyć będą dobrą radą i przykładem w tém wszyſtkiém, co ułatwia wygody ludu, co mu usposabia obſite zbiory z jego pracy, co nareszcie daie ratunek cierpiącey ludzkości.

JW. Mości xięże Biskupie; cnota twoia nie potrzebuie zachęceń; znana była wtenczas, kiedy niepotrzebną gorliwość brało wielu za obowiązek, a dozwolenie tolerancyi ewanieliczney temu samemu wyznaniu, od którego wyrozumiałości teraz żądamy, poczytywano za zgorszenie (*). Nie zląkłeś się przygód Krasińskiego biskupa Krakowskiego. Tamten po zgonie ostatniego z rodu Jagiełłów bronił wolności sumnienia (**). Ty za ostatniego króla Polaków okazywałeś dobroczynną filozofiią w xięgdze praw wiary i oyczyzny. Tamtego zwłoki od kapituły własney nie odebrały ostatniey usługi. Ty iuż masz tę pociechę, że twoie kapituły duchem prawdy i światła ożywione, i w tym wypadku szanuią cnotę, gdzie pierwsza niemal w rzędzie kapituła, w czasie świetnym Polski znaydować chciała zbrodnie. Przeżyłeś z nami zgon oyczyzny, lecz nie podniosłeś ręki do błogosławieństwa iey zgubie. Nie zląkłeś się przygód i zmienionego losu; patrzysz z spokoynością sumnienia i na Polskę, która ci powierzyła stopnie zaufania, i na Rossyą, która ci szacunku nie odmawia. Tobie to iest zachowano utworzyć to wielkie dzieło zbliżenia duchownych do potrzeb ludu, otworzenia iedney xięgi prawd, a usunięcia niekiedy gorszącego sposobu wykładu. Uprzedziłeś życzenia rządu w ustanowieniu szkółek parafiialnych;

zbo-

(*) *Na seymie 1788, roku zaczętym.* (**) *1573 roku.*

wzbogacaią się one teraz przez gorliwość i ofiary ziomków i kapłanów, a wyrozumiałość zakonnych Zgromadzeń; pragną Kapłani wszyscy naśladować przykład dany przez współbraci; pragną i udział dochodu i trudy, podług ułożonych prawideł poświęcać; wznoszą się te szkoły; uczyć się będą w nich dzieci w mowie narodowey potrzebnych nauk i zamiłowania się w pracach oyców swoich. Przeniosą dzieci w pieniach wdzięczność do Stwórcy za dary nieba; śpiewać będą słodycz cnót domowych, i dzieie wspólne narodowi i naszym przodkom. Pozna każdy, że Mechanika praktyczna ma w samym porządku rzeczy nayprostsze prawidła, że uporządkowania zwykłey pracy ludu nauka, iest prawdziwą dla iego potrzeb Logiką, ona smutnych ostateczności znikczemnienia i chęci szkodliwych nowości usunąć może zarody.

Przezacni prałaci, kościół i lud Chrześciiański dał wam imie senatu dyecezyi. Składali waszym poprzednikom biskupi dzięki za święcone sprawie religii i nauk trudy. W dniu wstępu na biskupstwo ten zacny pasterz oddał waszey cnocie i światłu świadectwo. Tłumaczy on wdzięczność temu prałatowi, który przeżywszy na urzędzie zastępcy trzech biskupów, pod czwartym równie z chwałą i z użytkiem dla dyecezyi pracuie na czele waszém (*).

(*) *JW. JX. Podhorodeński proboszcz i officyał Łucki.*

Gorliwość wasza odpowie i dzisiay powszechnemu oczekiwaniu.

Zacne zakonne Duchowieństwo! uczuy ten ważny interes, który cię naywięcey dotyka. Sprawa religii i nauk, iest nam wspólna, lecz ieszcze walczyć winniście z opinią, która mylnie mniemania i błędy nie zawsze kładzie na rachunek wieków, których były owocem, lub oznaką, ale ludzi w innych czasach żyiacych sądzić podług swoich wyobrażeń usiłuie. Winien wam świat zachowanie tylu dzieł, które stałyby się łupem czasu i przygod, gdyby klasztory nie były ich składem. Winne wam kraie te liczne wyręby w lasach, w których mnogie nastąpiły osady, i zdrowém powietrzem oddycha niechętny pierwiastkowym dobroczyńcom mieszkaniec.

Zgromadzenia potrzebuią, albo prawa nowego, gdy się okoliczności odmienią, albo rzadkiego gieniiuszu, który ożywia obumarłe światło. Lecz kiedy rządy dobroczynney nie zjednywały w Zakonach poprawy, kiedy nadzwyczayny nawet człowiek (wśród was, gdy się zjawiał) albo uledz musiał, albo zasługę śmiałości do grobu zaniósł, nieczynność waszych zgromadzeń musiała się uwieczniać. Czuiecie, że iedynie użyteczność daie mieysce ludziom między ludźmi, i trwałość ustanowieniom. Sami w jedney ucząc się szkole okażcie, iak iedna nauka daie pomoc drugiey, iak uczenie szkół i szkołek parafiialnych, i do nich sposobienie się iest celnieyszą przed niebem,

rządem i ludem zasługą. Niech Botanika was zatrudnia; ieſt ona tak niewinna, iak samo przyrodzenie. Wasito bracia przynieśli dobroczynne iedwabnicze robaczki z Persyi; uwieczniaycie, gdzie to bydź może, pamiątkę tego dobrodzieyſtwa. Niech każdy zakon szczególną krzewów i roślin trudni się uprawą. Potrzeby a w ich liczbie nauki czynią przymierze między ludźmi, których niezmierny odosobnia oddział. Staraycie się coraz więcey bydź użytecznemi. Wdzięczność narodu zawſtydzi uśmiechy poziomey tłuszczy trefnisiów, a hołd od ludzi cnotliwych będzie świetną prac waszych nagrodą.

Wzywam was zacni tu zgromadzeni duchowni do rozważenia przedmiotów mego przełożenia. Miłość kraiu, przywiązanie do wspólnych prawideł religii otworzyły me uſta. Dzień dzisieyszy zapisany będzie w aktach, i zasłużyć może na wspomnienie w dzieiach oświecenia. Stanę ia, ſtaniecie i wy przed sądem poźniey żyiących. Ja co oſtrzegam, proszę i wzywam; wy co udzielić możecie wsparcie, lub ie usunąć, zupełną macie wolność.

Postanowienia i ofiary Duchowieństwa dyecezyi Łuckiey na fundusz edukacyyny.

§. I. *Biskup i Kapłani.*

Naprzód, Szkólki parafiialne są pierwszą potrzebą, zatém gdy iuż też same szkółki z woli teraźnieyszego Biskupa, przy wielu parafiialnych kościołach obrządku Łacińskiego zaprowadzone były, teraz przez oświeconą cnotę, i gorliwość właścicielów ziemi zbogacone i pomnożone zostały; rzeczą iest słuszną czynnieyszy nad niemi mieć dozór, i ile mierny stan kapłanów tey dyecezyi pozwala, do ich ulepszenia się przyłożyć; zatém ustanawia się.

a) Pleban przy którego kościele iest szkołka, bliższy ma nad nią dozór; co sobota będzie na examinie, przytomność swoię zapisze, Ewanielią i krótki wykład moralny przeczyta. Jeżeli zaś będzie więcey szkołek parafiialnych w jego parafii, w miarę możności bywać w nich będzie.

b) Gdzie iest kilku xięży w parafii, ieden będzie szczególnie wyznaczony do pełnienia obowiązków spowiednika.

c) Gdy plebani maią wpływ do szkołek parafiialnych, i pragną bydź wspól fundatorami; zatém dzieła przytomnych tu plebanów czyniących fundacye, JX. Biskup potwierdził, i JW. taynemu Sowietnikowi, przez osobną notę komunikuie; Że zaś wielu iest plebanów

tu nie przytomnych, a pragną do tey wspólney sławy i zasługi należeć; JW. Biskup wydaie liſt obwieszczaiący, aby xięża plebani, przykład swych współ-braci naśladować chcieli; i o tych przybytkach funduszu JW. *Czackiego* uwiadomi.

d) Gdy podług wspomnionych fundacyy właściciele dochodów, za każdą odmianą posiadacza pewny kapitał ſkładaią, wszyscy beneficyaryusze maiący więcey dochodu iak zł: 700. zapłacą ósmą część iednoroczney intraty w dwóch latach w równym podziele do szkołki parafiialney.

e) Wizytarowie duchowni będą uważać, aby plebani obowiązki swoie względem szkołek parafiialnych naydokładniey pełnili, i na to osobna będzie dana inſtrukcya od JW. xiędza biskupa.

a) *Powtóre.* Seminarzyści w szkole publiczney Łacińſkiey, uczyć się będą Matematyki i Fizyki.

b) Każdy seminaryſta uczyć się będzie w dni wyznaczone ogrodnictwa, rolnictwa i mechaniki praktyczney.

Potrzecie. Pomnożenie ogrodów ieſt rzeczą konieczną. Wydał już JW. X. Biskup zalecenie, aby kapłani w swoich ogrodach drzewa trwalszych gatunków mieli, ponowi teraz zalecenie.

a) Aby ſtan teraźnieyszy ogrodów xięży świeckich, szkołom powiatowym był przysłany, i aby co rok takowe doniesienie było ponawiane.

b) Gdy szkoła powiatowa, lub władza edukacyyna ogłosi reiestr, iakiego gatunku drzewa są naytrwalsze i naylepsze, takie mieć będą kapłani.

c) Oznaczą dziekani każdego roku, ile powinien kapłan zasadzić drzew, i tę tablicę JW. JX. Biskupowi przyślą, aby ią władzy edukacyyney komunikował.

Poczwarte. Podług konkordatu scholasterya i kanonia katedralna Łucka, są dla zasłużonych w stanie nauczycielskim duchownych, i ich mianowanie władzy edukacyyney należy.

Popiąte. Kapituła postanawia, że każdy prałat i kanonik, wstępuiący na tę godność, ósmą część iednorocznego dochodu w dwóch latach w równym podziele do gimnazium Wołyńskiego oddawać powinien, iak ofiarę na edukacyą; na co zaś ta ofiara ma bydź obróconą JW. *Czacki*, raz na zawsze urządzi. JW. Biskup spodziewa się, iż iego następcy równie w tym sposobie się przyłożą.

Poszoste. To co kapituła opłaca w Krzemieńcu na plebana tam będącego, to do przychodów gimnazium na utrzymanie równie plebana i kościoła, gdy będzie w Krzemieńcu ustanowione, wypłacać ma.

§. II. *Postanowienie i ofiary Zakonników.*

I. Uznaią potrzebę iednakowego sposobu uczenia nauki duchowney, całe Duchowieństwo świeckie i zakonne, z JW. JX. Biskupem Łuc-

kim, naradzą się w tey mierze, swe mniemania prześwietnemu Uniwersytetowi Wileńskiemu komunikować będą, aby spólnie z wydziałem religii w tey szkole głowney będącym, ułożyć się; nad to JW. JX. Biskupa proszą zgromadzone Zakony, aby w tey mierze raczył iak nayprędzey do tegoż prześwietnego Uniwersytetu odezwę uczynić, aby myśl swoię otworzył; zgoła, aby iednostayny układ w dawaniu nauk duchownych iak nayprędzey nastąpił.

II. Szkoły parafiialne, gdziekolwiek nie będą Szkoły powiatowe, utrzymywane zostaną przez zakony; lecz gdy iuż dziedzice w wielu mieyscach czynnie się do funduszu na szkółki parafiialne przy klasztorach przyłożyli, wzywaią gorliwości JW. taynego konsyliarza *Czackiego*, ażeby dziedziców tych mieysc, gdzie są klasztory, do wsparcia dobroczynnego zachęcił: reiestr zaś tych wszystkich szkołek parafiialnych przy klasztorach przyłacza się do ninieyszego protokułu; te zaś Szkoły uczone będą podług przepisów, iakie wydane będą.

III. Uczniów do uniwersytetu Wileńskiego dla sposobienia się do stanu nauczycielskiego wysyłać będą JJ. XX. Trzynitarze trzech XX. Karmelici bosi dwóch, Xięża Franciszkanie iednego, Xięża Bernardyni iednego, Xięża Dominikanie trzech, Reformaci iednego.

IV. Gimnazya gubernialne są otwarte dla młodzieży zakonney, która co do nauk Fizycznych Metafizycznych i innych z przyzwoitą nad niemi od zwierzchności duchowney bacznością wysłaną będzie.

V. Meteorologiczne uwagi przez klasztory czynione będą. Reiestr tych klasztorów, gdzie się to dopełniać ma, przy tym protokule przyłącza się.

VI. Czuią zakony konieczną potrzebę udoskonalenia ogrodów, zwłaszcza że szczególnych reguł zakonnych ustanowiciele troskliwość swoię w prawach, które przepisali w tym przedmiocie okazać chcieli; godzą się zatem.

a) Drzewa owocowe w tych gatunkach, iak będą przepisane, naywięcey mnożyć maią.

b) Każdy wchodzący zakonnik 10. professor 20. drzew, każdy starszy tyleż drzew zaszczepić maią przy wstępie, póki tylko rozciągłość gruntu dozwoli.

c) Corok pomnażać będą też same ogrody, i o ich stanie, tudzież o przybytku do szkół powiatowych właściwych donosić będą dla odbierania potrzebnych rezolucyy.

d) Władza edukacyyna przepisze dla klasztorów w miarę klimatu i mieyscowych okoliczności, pewne drzewa, rośliny bądź farbowne, bądź lekarskie i krzewy, których szczególną kultywacyą zatrudnią się. JW. JX. Biskup takie doniesienia odbierać także będzie.

§. III. *Szczególne ustanowienia i ofiary Zakonne.*

I. JM. Xięża Trynitarze maią dwie summy na wykupowanie niewolników, pierwszą 56,000 zł: w gubernii Wołyńskiey, drugą 40,000. zł:

w gubernii Podolſkiey; proszą Jego Jmperatorſkiey Mości przez przyzwoitą władzę, ażeby te summy na wychowanie młodzieży w guberniiach Wołyńskiey i Podolſkiey przeznaczone były. Że zaś seminaryum Rzymſko Katołickie w dyecezyi Łuckiey ieſt ubogie, i teraz się spaliło, proszą Jego Jmperatorskiey Mości, aby z tego funduszu 20,000. zł: Pol: dla tegoż seminaryum przeznaczone były.

2re. Zł: Pol: srebrnych 600. na gimnazya Podolskie i Wołyńſkie, z klasztorów w tych guberniach będących corocznie anticipative, od 1go Stycznia 1804. roku płacić będą; to ieſt, do każdego gimnazyum rocznie po zł: 300.

3cie. W Teoſipolu, gdy rząd edukacyyny zechce, szkołę podwydziałową czyli powiatową założą, czyli bardziey teraz będącą rozszerzą, pewnemi będąc oświadczeń dziedziczki tego mieysca, które JW. *Czacki* otrzymał.

Xięża Dominikanie.

1od. Jednę powiatową szkołę, gdzie rząd zechce w gubernii Podolskiey uſtanowią i utrzymywać będą.

2re. W starym Konſtantynowie utrzymywać będą, gdy rząd edukacyyny zechce szkółę powiatową.

3cie. Na botaniczny ogrod do gubernii Podolſkiey zł; Pol: srebrnych 500. do gubernii Wołyńſkiey 500. klasztory w tychże guberniiach będące w sposobie iak JX. prowincyał rozrzą-

dzi, wypłacać będą anticipative od 1go Stycznia 1804. roku.

4te. Drukarnia Łucka przyymuie iedno dzieło wskazane od władzy edukacyyney co rok, i tego exemplarzy 100. na użytek gimnazyum Wołyńskiego dawać będzie bezpłatnie; każdego zaś innego dzieła, które drukować będzie da darmo 4. exemplarze.

5te. Fundusz miany w Rzymie na edukacyą uczniów, ofiaruią edukacyi publiczney, papiery iakowe maią JW. Tadeuszowi *Czackiemu* prześlą.

Xięża Karmelici Bosi.

1od. Ofiaruią na Gimnazyum Wołyńskie rocznie zł: Pol: srebrnych tysiąc anticipative, dwoma ratami, na ogród botaniczny i inne potrzeby gimnazyum, zaczynaiąc od 1go Stycznia 1804 roku.

2re. Gdy maią szkoły w Berdyczowie, co rok zł: Pol: srebnych 2500. oddzielaią na bibliotekę, instrumenta i ogrody. Reiestr wizytatorom będzie podawany, i od nich sprawdzony, i ta summa uważa się iako własność teyże szkoły, która ma się wypłacać od 1. Stycznia 1804. roku.

3cie. Gdy maią Drukarnią w Berdyczowie, władza edukacyyna wskaże corocznie iedno dzieło w jednym Tomie, które taż drukarnia wydrukuie bezpłatnie, i 100. exemplarzy na użytek gimnazyum Wołyńskiego przeznacza się.

Cztery exemplarze innych dzieł, które drukować będą, ofiaruią.

Xięża Karmelici Trzewiczkowi.

tod. Gdy rząd zechce będą mieć szkołę podwydziałową w Ostrogu, daią na gimnazyum Wołyńskie w gotowiznie zł: Pol: 6000. na ten ieden raz.

Xięża Bernardyni.

tod. Jeżeli rząd edukacyyny zechce mieć w Zasławiu szkołę powiatową, ustępuią część murów swoich, gdy te przez budowniczego uznane będą, że przez złamanie murów budowa uszkodzoną nie będzie.

Za zgodną wszystkich przytomnych uchwalone postanowienia podpisuią.

Tu następuią podpisy.

Postanowienia i ofiary Duchowieństwa dyecezyi Kamienieckiey na fundusz edukacyyny.

tod. Szkółki parafiialne są pierwszą potrzebą: zatém gdy też same szkółki z woli poprzedzaiącego i teraźnieyszego Biskupów w parafiialnych kościołach obrządku Łacińskiego zaprowadzone były, teraz przez oświeconą cnote i gorliwość właścicielów ziemi zbogacaią i pomnażaią się; rzeczą iest słuszną czynnieyszy nad niemi mieć dozór, i ile mierny stan ka-

planów tey dyecezyi pozwala, do ich ulepszenia się przyłożyć, zatém stanowi się.

a) Pleban, przy którego kościele szkołka, bliższy ma nad nią dozór, co Sobota będzie na examinie, przytomność swoię zapisze, ewan'ielią i krótki wykład przeczyta; ieżeli zaś będzie więcey szkołek parasiialnych w jego parasii, w miarę możności bywać będzie.

b) Gdzie iest kilku xięży w parasii, ieden będzie szczególnie wyznaczony do pełnienia obowiązku spowiednika.

c) Gdy Jchmość xięża plebani pragną bydź współfundatorami szkołek, godzą się na wieczną ofiarę po 10. od sta, od wszystkich beneficyów świeckich, więcey niż pięćset złotych rocznego dochodu maiących.

Ta summa ogólna iest kassą szkołek parasiialnych całey dyecezyi, władza zatém edukacyyna za zniesieniem się z JW. Biskupem użyie tego funduszu na ten tylko iedynie przedmiot.

2re. Seminarzyści którzy przybyli lub przybędą do seminaryum, bez zaświadczenia ze szkół publicznych o odbytym kursie Matematyki, Fizyki, Mechaniki, Ogrodnictwa i Rolnictwa, tudzież praktycznego leczenia chorób, będą chodzić na te lekcye do szkół publicznych, ile im insze seminarzyskie lekcye przeszkadzać nie będą, o czém rząd szkół publicznych ma się odnieść do iurysdykcyi duchowney.

3cie. Gdy ustanowienie gimnazyum obszernieysze nadal, a ważne zbliży dla kraiu użytki, postanowiono.

a) Summa xięży Trynitarzów redempcyonalna 40,000. applikowana była na dyecezalne seminaryum; lecz gdy xięża Trynitarze te summy funduszowi edukacyi publiczney ustąpili; Duchowieństwo Kamienieckie oneyże na ten koniec przeznaczony odstępuie.

b) Dla nagrody osób duchownych w stanie edukacyynym zasłużonych, dyecezya Kamieniecka dwie kanonie gremialne teraz przez WW. JXX. Barszczewskiego i Pawłowskiego kanoników posiadane do wolney kollacyi rządu edukacyynego w czasie zawakowania oddaie.

c) Pozostałą bibliotekę we 12. pakach po Jchmość XX. Teatynach duchowieństwo tuteysze, władzy edukacyyney na publiczną Podolską bibliotekę oddaie i ustępuie.

4te. We wsi Czemerowcach iest część przez XX. Missyonarzów Krakowskich jure collocativo dawniey posiadana, maiąca roczney intraty podług taryfy podatkowey 2189. złotych, 23. groszy. W Morozowie część XX. Teatynów Lwowskich zł: 803. groszy 18. intraty roczney. Tamże część Missyonarzów Krakowskich złotych 701. gr: 21. Franciszkanów Kałuskich w Galicyi zakordonowanych zł: 1,700. intraty roczney, u dziedzica dóbr Sokulca okazuie się: tedy te wszystkie do gimnazyum Podolskiego, a zaś część na Morozowie panien miłosiernych Lubelskich złotych 454. grosz 1. roczney intraty czyniącą, na polepszenie funduszu takichże siostr miłosiernych Grodeckich przyłączyć dyecezya Kamieniecka uprasza.

5te. Jest na Morozowie summa, podług taryfy bywszey komissyi skarbowey, Xięży Teatynów Lwowskich na edukakcyą kapłanów nadana złotych 150,000. i od tey procent JO. xiążę *de Nassau Siegiere* do opieki powszechney opłaca. Gdy ten fundusz iest istotnie na edukacyą kapłanów; Zgromadzone duchowieństwo ma za chlubną powinność upraszać, ażeby część tego funduszu poszła na ogół edukacyi wspólney sposobiącym się na kapłanów, i na inne świeckie urzędy, a trzecia część, aby iedynie tylko na seminaryum dyecezyi Kamienieckiey była przyłączoną. Że zaś w tey gubernii iest wiele kościołów Ormiańskich, JW. Biskup i kapituła przyymuie obowiązek iednego mieć alumna w swoiem seminaryum, i z tego funduszu także utrzymywać.

6te. Ekonomika kraiowa i partykularna iest ważnym każdey społeczności przedmiotem, pomnożenie zatém ogrodów iest bardzo rzeczą użyteczną. A zatém:

a) Stan ogrodów każdey plebanii 1805. roku do względney szkoły powiatowey doniesionym zostanie.

b) Xięża dziekani opisuiąc te ogrody dadzą opinią, iak wielka część ogrodu potrzebna plebanowi na potażeryą, iak wielka część na kwiaty, a iak wielka zostaie na drzewa.

c) Władza więc edukacyyna wskaże reiestr drzew owocowych trwalszych gatunków, które xięża plebani zaszczepiać i pielęgnować maią.

d) A naówczas JW. Biſkup przepisze w proporcyi obszerności ogrodów, ile takowych drzew, każdy pleban utrzymywać powinien, i dozór ich XX. dziekanom poruczy.

7me. Poſtanowienia Zakonne w uchwale w Łucku 20. Października roku zeszłego sporządzone i zawarte i do tey dyecezyi ſtosowne z prawdziwym szacunkiem duchowieńſtwo tuteysze przyymuie i między wiecznotrwałe liczy poſtanowienia.

Wiadomo ieſt duchowieńſtwu i wszyſtkim obywatelom tey gubernii, że na czele wychowania publicznego ieſt rodak JO. xiażę Adam Czartoryski: duchowieńſtwo więc o tém poſtanowieniu swoiém i władzy naywyższey duchowney i temu szanownemu kuratorowi tego wydziału przez JW. Biskupa donosi.

Tu naſtępuią podpisy.

LITERATURA.

List Michała Wyszkowskiego *do Prezyduiącego w Towarzystwie Warszawskiém przyiaciół nauk*

JAŚNIE WIELMOŻNY MCI DOBRODZIEIU!

Miałem honor odebrać odezwę JWWMPana Dobrodzieia dnia 26. Kwietnia datowaną, w którey mi imieniem Towarzystwa przyiaciół nauk w Warszawie, iako prezyduiący, o wyborze moim za członka przybranego tegoż Towarzystwa, łaskawie donieść raczyłeś. Pochlebne iest dla mnie do grona szanownych mężów wezwanie, i gdybym się miłością własną uwodził, mógłbym mniemać, iż tego zaszczytu godnym iestem, bo wybór Towarzystwa mylić się nie może. Lecz daleki od podobney próżności, sądzę raczey, że Towarzystwo insze do tego nakłoniły powody. Mogło sądzić, iż w gorliwym przyiacielu nauk, naymnieysza zdatność wsparta światłem iego, potrafi dla nich w czasie przynieść iakąś zasługę. W tym celu przystępuiąc do tak chwalebnego związku, dozwolisz JWWMPan Dobrodziey, abym przytoczył tu myśl sławnego mówcy *Thomasa.* Przyięty do Akademii Francuzkiey, rzekł on na pierwszém posiedzeniu: *Iż insi przynoszą do Zgromadzenia, obce przymioty, które sami sobie winni, on zaś te, które winien Zgromadzeniu, widząc w niém wielu przyiacół, i tych którzy*

go

go oświecali radą, i tych którzy byli mu wzorem. —Nia ważyłbym się zapewne porównywać z tym znakomitym człowiekiem, lecz im dalszy iest przedział móy od niego, tém podobnieysze stosunki, które mnie dziś łączą z szanownem Towarzystwem. Przynoszę mu małe przymioty, lecz te, które iemu winien iestem. Z pociechą oglądam wśród niego osoby, z któremi mnie przyiaźń łączyła, gdym pierwsze lata przepędzał w stolicy; widzę i tych, którzy wówczas zaszczepiaiąc we mnie przyiemny smak w naukach, stali się nauczycielami memi. Zamiast dzieł (z któremi się poszczycić nie mogę) składam Towarzystwu zaręczenie i chęć naygorliwszą, wspierania ile sił moich, zbawiennych iego zamiarów. Odległe od mieysca Towarzystwa mieszkanie, prace rolnicze, i domowe trudy, odbieraią czas drogi, który radbym naukom poświęcić. Nauki są dziś dla mnie miłym tylko odpoczynkiem, i osłodzeniem trosk, od życia wieyskiego nierozdzielnych. Pomimo te przeszkody, głownym odtąd celem moim będzie, myśleć, czynić, lub pisać dla wzrostu literatury naszey, którey ze zgonem kraiu, Towarzystwo upaśdź nie daie. Ta iest iedyna chluba, którey nam się żądać godzi, ta powinność, którą na mnie zaufanie Towarzystwa włożyło. Moment stania się w czémkolwiek użytecznym moim współziomkom, policzę między naydroższe pamiątki życia, i za nayszczęśliwszego się poczytam, ieśli będę mógł przyłożyć kamyk do tey wielkiey budowy, którą

Towarzystwo wznosi dla nauk i chwały dawney oyczyzny.

Do JWWM Pana Dobrodzieia zanoszę prośby, abyś raczył o tych uczuciach moich przekonać Towarzystwo, a razem, abyś przyiął wyznanie osobistego mego uwielbienia, iako męża, który będąc na czele tego Zgromadzenia, czynném przewodnictwem, nowey mu świetności dodaiesz, i którego obszernym wiadomościom, wielkiey i głębokiey nauce, dziwią się rodacy i postronni.

Jestem z naywyższém uszanowaniem

8. Sierpnia 1804 R.

Michał Wyszkowski.

Rozmowy i podróże oyca z dwoma synami.

Tom I. Dzieło JP. Jozefa Wybickiego *w Wrocławiu u Korna 1804.*

Sam tytuł dzieła tego wyraźnie okazuie, w jakim celu iest napisane. Przeznaczył ie oyciec troskliwy o oświecenie swych dzieci, do tego szczególniey, aby ich na dobrą drogę w naukach i umieiętnościach naprowadził. Zebrawszy bogaty zapas wiadomości w rozmaitych rodzaiach, zastanowiwszy się nad ich ro-

dem, podziałami, związkiem, kreśli autor pewny układ, podług którego radzi synom pracować w nabywaniu umieiętności i doskonaleniu ich władz umysłowych. Podzielił dzieło swoie na dwie części, a te na rozmowy, które idą w następuiącym porządku: Rozmowa pierwsza. Wstęp do dzieła. R. druga o edukacyi w powszechności. R. trzecia, Co są umieiętności, co sztuki wolne, z których się wiadomości ludzkie składaią. R. czwarta. Rozkład czyli systema nauk początkowych. R. Piąta. O różnych naukach wyraźnie w systemacie nieumieszczonych. R. szosta. O ięzykach od których zaczyna się nauka. R. siodma. O pamięci. R. osma. O matematyce w powszechności iako następney nauce po ięzykach. R. dziewiąta. O różnych częściach Matematyki. R. dziesiąta. O częściach Matematyki przystosowaney. R. iedenasta. O dalszych częściach Matematyki przystosowaney. R. dwunasta. O rysunku, malarstwie, rzeźbie, sztychowaniu. R. trzynasta. O rzeźbie i sztychowaniu. R. czternasta. O architekturze. R. piętnasta. Ciąg historyi architektury cywilney. R. szesnasta. O częściach architektury wielkiey. R. siedemnasta. O budowie ekonomiczney.

W części drugiey wykłada R. I. początki historyi naturalney. R. II. O teoryi ziemi. R. trzecia. Prawdy niektóre względem teoryi ziemi. R. czwarta. O Jeografii w powszechności. Jeografiia fizyczna czyli naturalna. O ladach iako

części pierwszey Jeografii fizyczney. R. piąta. O wodzie, części drugiey. R. szosta. O powietrzu, części trzeciey. Jeografiia astronomiczna. Roz. pierwsza o prawdziwym synstemacie świata. Część druga. Jeogr: Astron: o Sferze niebieskiey. Część trzecia. Jeogr: astron: o kuli ziemskiey. Część czwarta. Jeogr. astron: klimata Północne, półgodzinne.

Taki iest układ i porządek dzieła. Rzucone są w tych rozmowach pierwsze myśli o każdey nauce, natrącone ważnieysze wynalazki i odkrycia, wspomniane sławnieyszych pisarzów dzieła: dokładne zaś poznanie odesłane iuż do mistrzów, iuż do xiążek doskonale o tych materyach traktuiących. Szczególna tego dzieła zaleta iest w tém, że umysł młodego zachęca do nabywania umieiętności i skazuie wiele źródeł, z których ie pożytecznie czerpać może. Nie należy w niém szukać zbioru tych wszystkich umieiętności o których traktuie. Źleby ten poiął zamiar pisarza, któryby tego w jego piśmie wyciągał. Nie chce on bydź, ani bydź może w dziele tak krótkiém, nauczycielem wszystkich nauk, lecz chce bydź przewodnikiem do ich świątyni. Ten zamiar oswiadcza wyraźnie uczony oyciec synóm swoim w pierwszey rozmowie, którą tu umieszczamy.

„Przekonany, iż tém pospolicie są dzieci, czém ich przykład i starania rodziców uczynia; czułem wszystkę losu srogość, w sześcioletniém oddaleniu się moiém od was. Ale zacią-

gniymy zasłonę na okoliczności i czasy, które was z oycowlkiego wytrąciły łona; wrócony do was, alboż się ieszcze z oyca uiszczę długu, i z pokoiem w duszy do grobu wſtąpię.

„Wszakże, lubo bez was, żyłem iednak iak z wami, i dla was. W szkole mych nieszczęść zbierałem doświadczenia i prawdy moralne, abym ie dla wspólney korzyści, do domu z czasem przyniosł. Była mi przykładem towarzyska pszczoła, którą gdy daley iak chciała unosi burza, zbiera po drodze miodów soki, aby ie do ula familii przyniosła w pogodzie.

„Z tego co iuż w was doſtrzegłem, nie ieſtem w smutnym przypadku mówienia: „Dzieci moich skłonności, iuż są zatrute; dzieci moie nie są ieszcze w ſtanie nabywania wiadomości, trzeba czekać wieku rozeznania.„

„Wierni religii rodziców waszych pełnicie iey przykazania z pobożnością; macie wszyſtkie początki moralności prawdziwego Chrześcianina, która ieſt moralnością cnotliwego człowieka; nałogi wasze są ku dobremu zwrócone; do skromnego i niewinnego życia, do pracy i do uszanowania ſtarszych, do nieprzeſtawania tylko z waszym oycem, z waszemi nauczycielami, i współuczniami przykładnemi . . . . Ukochani synowie! może więc wasz oyciec z pociechą serca powiedzieć w swey doli: „iuż ziarno zdrowe padło na grunt dobry, iuż się szczęśliwie zawiązało; zgnilizna nie zatruła go w zarodzie, iuż się zaczyna krzewić, i owoc obiecuie przyiemny.„

„Już wy rozumuiecie, to ieſt, iuż wy umiecie z rzeczy iedney wnosić drugą; iuż z przyczyny wam wiadomey, roſtropnie wnosicie wypaśdź mogące skutki. Bez tego natury daru, bez tego nawyknienia, umieć myśleć, nie bylibyście i do tych szczupłych, które posiadacie przyszli wiadomości: ale co więcey, bez tego zarodu szczęśliwych wyobrażeń na waszym umyśle, nie zaymowałaby się w was ta chęć do dalszych nauk, do dalszego światła nabycia, którą w was poſtrzegam, a o którey się przekonać było moim pierwszym zamiarem.

„Wszakże, gdy wam życie Sokratesa czytałem, gdy z wami, o iego w prywatném i publiczném życiu rozmawiałem cnocie; doſtrzegłem, z jakim uczuciem uszanowania dla iego rozpalaliście się moralności. Gdy wam z wymowy wzorów czyniłem wyiątki, z lubością serca słuchaliście ich harmoniią. Gdy wam ważnieyszych umieiętności i sztuk tłumaczyłem użytki i piękności; zawsze was iedne porywały zadziwienia, zawsze chęć ich nabycia z oczu waszych czytałem.

„Dosyć mi było w krótkości wam przełożyć, iż ſtworzeni do społeczności, urodziliście się z obowiązkami dla społeczeńſtwa, których poznać, a tém mniey dopełniać, bez oświecenia się nie potrafilibyście. Że ſtworzeni dla uszczęśliwienia się własnego, drogi prawdziwego szczęścia, bez przewodnictwa światła wybrać sobie nie bylibyście w ſtanie. Że ſtworzeni, macie Stwórcę, tego wielkość, mądrość, o-

patrzność uwielbiaią prawda i nieba i ziemia i morza nieme: zaświadczaią iego wszechmocność głuche glazy, śpiewaią mu chwałę uorganizowane zwierzęta, i poziome rośliny wyziewaią mu wonią po rosie..... Ale człowiek ieden prawdziwie oświecony widzi maieſtat iego na całey zawieszony naturze, czyta obok tronu iego praw odwiecznych złożoną xięgę, w których dla wszyſtkiego, co ſtworzył, przepisał uſtawy. Z rozumu swego ograniczonego nieograniczoną iego mądrość doſtrzega; z słabości działań swoich, o niepoiętey iego wszechmocności w dziełach sądzi, z porządku i harmonii odwieczney w całym utworze wyznaie z przekonania, iż ieſt Opatrzność! i przed nim iednym iako Panem wszyſtkiego, w pokorze schyla kolano.

„Takie prawdy, przekonałem się, doszły waszego serca i w niem osiadły, z tego przekonania powziąwszy wszyſtkie o waszych skłonnościach dobre nadzieie, o potrzebie oświecenia się, dlugie coby bydź mogły zamilczałem wywody, i odesłałem was krótko do doświadczenia. Wiecie wszak dobrze, że słońce, to światło fizyczne działa owocu doyrzałość, nadaie mu smak, wonią i kolorów przyiemność: przeciwnie, że roślina poſtawiona w cieni, którey światła nie oświeca promień, częſto pełna iadu, zawsze ieſt wpółzwiędła, cierpiąca i blada, owoc co zawiąże nayzwykley nań zgniie, ale nie doyrzeie.... Tak właśnie rozum, to światło moralne, wydoskonala tylko człowieka iſtność, zbliża go do iego

Stwórcy, czyni go użytecznym dla drugich, i dla siebie miłym. Przeciwnie cień moralna, niewiadomość dziczy go, zatrutych nałogów iadem zaraża; społeczność nie ma z niego wsparcia, on sam w sobie prawdziwego szczęścia znaleźć nie może.

„Ale żebym tę rzecz skończył, dodam wam iednę ieszcze uwagę: iż żyiecie w epoce tak rozszerzonych wiadomości ludzkich; że niewiadomiec, ani się dziś ukryć, ani bez wzgardy wyniśdź na świat nie może. Wszyſtkie kraie znaczenie, bogactwa, i pomyślności swoie z miary rozpoſtrzenioney u siebie sztuk i umieiętności massy, rachuią. Człowiek gruntownie oświecony, ieſt obywatelem wszyſtkich narodów, członkiem wszyſtkich dobrze urządzonych familiy.... Wszyſtko więc dziś woła na miłość własną, aby się oświecać; stąd oycowie, matki nękaią swe dzieci, aby się uczyły, filozofowie przepisuią prawidła wychowania, wszyſtkie rządy prawomierne oświatą publiczną się trudnią.

„Mógłbym wam tu rozliczne uczonych czytać dzieła: iednych co zarodu i rozwiiania się przymiotów rozumu ludzkiego, wyiaśniali naſtępſtwo przez metafizykę; innych co ſtopnie nauki, ſtosownie do każdego wieku i ſtanu wymierzyć w swych dziełach rozumieli. Ale te filozofów światła są raczey dla nauczyciela, co ma prowadzić; iak dla młodego ucznia, co się ma ręki przewodniczey trzymać, co się ma bez ſtraty czasu uczyć.

„Zaspokoieni zaczém, że moiém szczególném pragnieniem iest wasza sława, wasza szczęśliwość od cnoty i światła nieoddzielna; zapewnieni że znam wasze możności fizyczne i moralne; przekonani, że dochodzę, co wam dała natura, a co wam dać może praca: oddaycie się z zupełną ufnością ręce mey przewodniczey; zostawcie przy mnie rozkład waszey instrukcyi, i nie badaycie się nawet o powody mego w niey wyboru. W miarę waszey aplikacyi odkrywać się wam będą moie zamiary, w miarę waszego postępowania będziecie w stanie rozpoznawać koley waszę; będziecie wiedzieć, gdzie iesteście, skąd idziecie i dokąd.

„W edukacyi waszey nie chcę sobie przywłaszczać w publiczności nazwiska literata, ale chciałbym w oczach cnotliwego zasłużyć na imie dobrego oyca. Co do was, nie tak z nowu z powagi oyca, iak raczey z mocy doświadczenia, przemawiać będę. Ucząc się lat wiele, ieżeli korzystnych lat liczę mało: straty przyczyna zawiązała się dla mnie w uchybioney początkowey instrukcyi, w źle kierowaney w naukach młodości, tak, iż zbliżony do grobu nauczyłem się dopiero, iakby się uczyć zacząć należało.—Takie doświadczenia chciałbym wam oddać w korzyści!

Moie godziny szczęśliwe, drugie dzieło tegoż pisarza w Wrocławiu u Korna 1804.

Pod tym tytułem xiążki, zebrane są uwagi moralne nad różnemi materyami. Traktuie one autor nie przez głębokie zastanowienia się, iak *Pascal*, *Bruyere*, *Duclos* nie przez rozumowania; ale przez ucinkowe rzuty myśli, przez uniesienia się, przez exklamacye i zadziwienia. Ten sposób zdatny iest do poruszenia serca, do ożywienia imaginacyi: rozumowi nie dosyć daie do trawienia. Oto myśli, których napis: *Wielkość .... Opiniia.*

„Nic łatwiey iak w świecie fizycznym, niemylny obraz wielkości wystawić.... Jak się ma do większego pomnieysze ciało, matematyczne dowodzą prawdy; tych nawet nie trzeba.... Olbrzymie góry same do naszych zmysłów przemawiaią, że pod ich nogami, małe są pagórki, rozlana rzeka, drobny znaczy strumyk, i dąb zuchwały poziome rośliny wytyka..... Wreście iakże się łatwo człek przy człowieku, w swoiey fizyczney rysuie postawie..... Piękność! w którey budowie zda się, iż natura całą swą sztukę i smak połączyła, do razu pyszno wzniesioną głową, cień rzuca na siostrę czy brata; sieroty! którym natura nie tak matczyła łaskawie...... Lecz i w tych familii rzadkie są bliźnięta, ażeby równym podzielone działem, zupełnie sobie były podobne. .... Jedne z nich bardziey do wdzięków zbliżone, matki przymilenia zdaią się bydź pło-

dem . . . U tamtych lice iakby z różą w sporze, wyłącznie budzą luboście weyrzenia . . . .

„Przy innych ogniu błyszczącey źrenicy, gaśnie pomrokiem omdlałe oko . . . . Zgoła więź włosów, kibić i to coś lubego co się czuć daie, wytłumaczyć nie da, pierwszeństwa bierze poklaski . . . .

„Nie tak się łatwo w świecie moralnym wyższości obraz maluie: nie tak w nim widzialnie wartość osobista nosi swoie piętno.

„Pełen świat głosów to człowiek wielki! . . to iest bohatyr, Filozof, to dowcip nad innych. . . . Ale to często odgłos zwodniczy, łudzi, i słyszących w pomyłki wprowadza . . . . . Zwykle pochlebstwo, co tylko żebrać i chwały śpiewać założyło szkołę, poklask naypierwsze oddaie swym panom. . . . . Nad tych smutnieysza pomroku ciemność, zwodniczych błyskot, choć drobnych, choć ciemnych, uwielbia światło . . . . . Opiniia kładzie ostatnią cechę na te błędów mary, myśleć zakazuie, i tylko wierzyć pozwala. . . . .

„Opiniio! płodzie niezliczonych i oyców i matek . . . . A raczey powiem z niczego poczęta, albo nayczęściey z ust iednych ziewu, czy też z przypadku ślepego zrodzona, panuiesz światu . . . . Wieki ciemnoty były dla ciebie prawda naywiernieysze, ale czyż ieszcze pomrok spędzony? . . . Odmieniasz zaczem tylko swoię maskę, zawsze twe ciało bez duszy panuie. . . . Panuie! ale iak potężnie? . . . widziałem twe trony, lecz ich nie opiszę. . . . . Ty trwogę i

popłoch w serce męztwa wrażasz... uporney dumy kolano zginasz.. z pigmeyczyka ulepiasz olbrzyma... skończę, przewracasz serca, i rozum odbieraſz....

„W takim odmęcie świata moralnego, częſto prawdziwa wielkość się gubi, a co ieſt poziomym, przez niepoięte losów wypadki, wielkiego bierze nazwisko... Jakże nas częſto zwodzą, kolosy, obrazy, okrzyki tłumu, i te pochwały wyszłe zpod pióra.... Nieraz mi Egipcyanie przychodzą na myśl co cześć oddawali, i bazyliszkom i cielcom, i tym posągi ſtawiali....

Maryusz i Cezar w uſtach Antoniiuszów zoſtali wielkiemi, i Katylinie na tém imieniu stąd tylko zabrakło, że mu się zbrodnia knuta nie udała...... Losy! skutki! wy wielkość robicie, i swego źródła zakrywacie otchłań... Matrono Rzymska, tyś miała może przyczynę, od płaszcza Sylly nić sobie urwać; ten krwawy dyktator, na wszyſtko się przy szczęściu odważał....

„Attyla! ta chłoſta nieba, gdy krwią zbroczony, gdy łzami zlany, łupy i grabieże swey hordzie zaniosł, gmin go wykrzyknął, że wielki!.... Każdy lud zepsuty ieſt gminem....

„Woła aż dotąd kilka razy na dzień Musułman prawdziwy, „Mahomet tylko ieſt wielki„.... Czemu? bo zgrozom iego szczęście posłużyło, żeby zaś nigdy człowiek ich nie doſtrzegł, ciemnotę przydał mu za ſtróża.

„Gdy wieki pomroku pokryły nocą, wszyſtkie natury podziwy i skutki: gdy ten co nie-

co myśleć się odważył, iak płód szatana rzucony był w ogień; Albert miał szczęście, wtenczas bydź wielkim!

„Smutne to prawdy; nie rozumieymy przecię; ażeby mimo trudność, poznania wielkości prawdziwey, z wolna ią czasy świątu nie dały widzieć, i w swoim całym blasku nie odkryły; a małość, co się na podstawie z gliny, dumy kolosem w obłoki wcisnęła, w rozproch nie poszła....

„Obiawi prawdę człowiek myślący; zamilczał! serce człowieka dziwotwora wytknie, i od wartości prawdziwey odłączy...... Zgodzą się wszystkie wieki i narody, kto z panuiących i kiedy, prawdziwie był wielkim..... Wytrzebią plewę, co z lekkim pełem przez wiatr uniesiona, w poziomych ginie natury wyziewach. ..... Odłączą dzieła dumy i gwałtów, co człeka smuciły; odłączą przemoc, co nic świętego na ziemi nie miała..... Ludzkości tylko przyiazne dzieła, łez uronionych dobrego oyca, zbierać będą szczątki, i w wielkiey chwały uświęcą przybytku.....

„Myśli! dość mi dowodów dla moiey pociechy, że w świecie moralnym, choć chaos ieszcze na nim przemaga, niekiedy iednak, iak w świecie fizycznym ze zmieszanych żywioł oddziela się czysty. Że chociaż w pomroku, gdy światło iednak z czasem zabłyśnie, prawdziwą wielkość postrzeże człowiek, i zniklą z dymem obaczy poziomość....

P O E Z Y A.

List Horacyusza do Juliusza Flora.

Wymawia się przyiacielowi, że do niego nie pisuie, tém bardziey wierszy mu posyłać nie może, które wiele wymagaią pracy, a iemu wiek o rzeczach ważnieyszych myślić każe.

Flore, bono claroque fidelis amice Neroni.

Zacny Florze, którego przyiaźń doświadczona,
W oczach wielkiemi dzieły sławnego Nerona;
Gdyby ci kto do kupna niewolnika raił,
Z Gabijów, lub Tyburu, i tak rzecz zagaił:
Piękny od stóp do głowy, i pełen przymiotów
Chłopiec, za ośm tysięcy iam go przedadź gotów.
Zdatny do usług, kunsztów, widziałem to w dziecku,
W mym domu wychowany, umie i pogrecku.
Wszystko na nim wyciśniesz, iak na miękkiey glinie,
Słodko, choć niewytwornie, zaśpiewa przy winie.
Lecz im więcey obietnic, tém zyska mniey wiary,
Kiedy kto dla pozbycia zachwala towary.
Mnie nic nie ciśnie, na mey przestaię chudobie,
Żadenby kupiec z tobą nie szedł w tym sposobie,
Dla nikogobym z ludzi tyle nie uczynił.
Raz atoli ten chłopiec, nie wiem w czém, przewinił,
I do tego, iak bywa, przywiodła go trwoga,
Że się ukrył przy schodach z boiaźni batoga.
Płać, dobry, prócz ucieczki, bo nie ręczę za tę.
Tak więc kupiec bezpiecznie może wziąć zapłatę.
Kupiłeś złego świadom: próżna z nim zatarga,
Nic nie znaczy do sądu o podeyście skarga.

Mówiłem ci, żem gnuśny, gdyś wyieżdżał w drogę,
Że do tych powinności zdatnym bydź nie mogę,
Nie maiąc moich listów, żebyś się nie zżymał.
Ty gwałcisz prawo moie: cóżem więc otrzymał?
Nawet winisz o kłamstwo, kiedym ia nayszczerszy,
Nie posłałem, bom żadnych nie obiecał wierszy.

Długim trudem nabyty zbiór iaki posiadał,
Twardo zaspawszy żołnierz Lukulla postradał.
Wtedy wilk rozjuszony, srogim głodem zdięty,
Równie na nieprzyiaciół, na siebie zawzięty,
Mieysce mocne, będące drogich rzeczy składem,
Zmiotłszy króla załogę, śmiałym wziął napadem.
Sławiony, zaszczycony po takim uczynku,
I dwadzieścia tysięcy dostał w upominku.
Poźniey pretor drugiego pragnąc dobydź grodu,
Tak go mocno zapalał do tego zawodu,
Iżby się w tchórzu nawet ozwała ochota.
Idź szczęśliwie, idź śmiało, gdzie cię wiedzie cnota:
On chytry, chociaż prostak: — Niech ten idzie, rzecze,
Któremu złodziey worek z pieniędzmi wywlecze.

Jam w Rzymie wychowany: tamem się nauczył,
Ile Grekom zawzięty Achilles dokuczył.
Ateny umysłowi przydały poloru,
Abym rozeznać umiał prawdę od pozoru:
W gaiu Akademickim śledziłem iey ścieszki:
Lecz mię z tamtąd wydarły domowe zamieszki,
Pod znak nieświadomego zaciągnęła strona,
Zbyt słaba na zwycięzkie Augusta ramiona.
Wyszedłem z placu wszystkich piórek pozbawiony,
Tak będąc bez maiątku, bez wsparcia, obrony,

Przymusił mię do rytmów niedostatek chleba.
Ale teraz, gdy tyle mam, co mi potrzeba,
Jakiżby mi lek w głowie tak przewrócił zdanie,
Iżbym mozoł nad wierszem przekładał nad spanie?

Bieg czasu z naszych zalet urywa potrosze.
Odstąpiły mię żarty, biesiady, roskosze,
Wnet i wiersze odstąpią. Dokąd mię chcesz wodzić?
Różne są gusta ludzkie, trudno im dogodzić.
Ty lubisz wiersz liryczny, ten o iamby prosi,
Ow gryzące Biona satyry przenosi.
W trzech biesiadnikach widzę, iak gusta dziwaczne:
Co iednemu przyiemne, drugiemu niesmaczne.
Cóż mam dadź? czego nie dadź? ty gardzisz, ów żąda,
Co chcesz, na to dwóch z gębą skrzywioną pogląda.

Nareście i to uważ, czyli można w Rzymie,
W pośród tylu zatrudnień pomyśleć o rymie?
Ten chce poręki, tamten wzywa na czytanie.
Rzuć wszystko: na Kwirynie tego iest mieszkanie,
A ów na końcu góry Awentyńskiey czeka:
Trzeba odwiedzić obu, droga nie daleka.
Lecz cóż myślić przeszkadza na wolney ulicy?
Tu z mułami, z ciężarem spieszą robotnicy,
Tam do góry kamienie i bale winduią,
Tu się wozy pogrzebne mieszaią, krzyżuią,
Tu pies wściekły, tu z błota nagle wieprz wypada:
Niechayże kto tam idzie, i piękny wiersz składa.

Grono piszących gaie lubi, miast unika,
Pod strażą Bacha, cieni i snu miłośnika.
Ty wśród ciągłego we dnie i w nocy hałasu,
Każesz mi ciasną ścieszką dążyć do Parnasu?

Ten

Ten co dowcip w Atenach na nauce wędził,
Siedem lat na czytaniu, myśleniu przepędził,
Gdy się na świat pokaże, ieſt iak posąg niemy,
Częſtokroć z niezgrabności iego się śmieiemy.
A ia wśród gwarów miaſta, i burz uſtawicznych,
Będę naginał słowa do tonów lirycznych?

Mowca i prawnik bracia mieli to zwyczaiem,
Że się uſtawnie sami chwalili na wzaiem.
Tyś Mucyusz rzekł ieden: tyś Grach, drugi powie:
A mnieyszeż u poetów ieſt szaleńſtwo w głowie?
Ja ody, ów elegi pisze: dziwy! cuda!
Podobno Muzom samym lepiey się nie uda.
Jak oba poglądamy na gmach uroczyście,
Gdzie wieszczom Rzymſkim wolne zachowane wniście?
Jeśli masz czas, poydź, zdala posłuchay rozmowy,
Dla czego sobie wieniec wkładamy bluszczowy.
W grzeczney walce biiemy i ieſteśmy bici,
Jak w kunsztownem szermierſtwie przewlekli Samnici.
Odchodzę Alceuszem, bo tak mu się zdało.
A on czém? Kallimachem: a ieśli to mało,
Mimnermem go nazywam, tego czekał ieszcze.
Co ia cierpię, głaſkaiąc łatwo-gniewne wieszcze,
Gdy ſkładam wiersz, i korny żebrzę łaſki ludu!
Lecz ieśli raz zaniecham uczonego trudu,
I rozumnieyszy odtąd nic więcey nie piszę: –
Zatkam uszy, niech krzyczą, ia ich nie usłyszę.

Wydaią się autory złych wierszów na śmiechy:
Ale któż im zabroni wewnętrzney pociechy?
Nad płodami swoiemi dziwią się z roſkoszą,
Milczą drudzy, pod nieba sami ie wynoszą.

Lecz ten, co doſkonały zrobić rytm zamyśla,
Sam sobie sędzia, bierze pióro i przekryśla.
Co mdłe, co nie ma blaſku, tego nie zachowa,
Wyrzuci bez litości: a choć z mieysca słowa
Niechętnie uſtępuią, on ie wypchnie przecie,
A nawet ich nie zcierpi w swoim gabinecie.
Od Katonów i dawnych Cetegów użyte,
A dziś ſtarożytności grubą rdzą pokryte,
Otrząśnie z prochu słowa, wyczyści, ogładzi,
I na widok ie w nowém świetle wyprowadzi.
Przyymie świeższe, ſtworzone przez naſtępne wieki.
Płynny i gładki, mocny, podobny do rzeki,
Leie ſkarby i mowę ubogaca świetnie.
Co nadto wybuiało, to zręcznie podetnie,
Co niſkie, wzniesie, oſtre wymuszcze, ozdobi:
Zda się że lekko igra, że nie robiąc robi,
Gdy się poci, iak chcący obrotnemi ſtopy,
Już Satyry, iuż ciężkie udawać Cyklopy.

Wolałbym bezrozumnie pisać i nikczemnie,
Bylem wad mych nie widział i kontent był ze mnie,
Niżli czuć doſkonałość, i dla niey gryźć wargi.
Znanego dość człowieka oglądały Argi:
Ten sobie roił cudne sceny wynalazki,
Chodził na teatr puſty i dawał oklaſki.
W innych zaś obowiązkach życia nie zganiony,
Dobry sąsiad, gość miły, łagodny dla żony,
Łaſkawy dla sług, kości za to nie pokruszył,
Chociaż który na flaszy pieczątkę naruszył,
Oknem na dół nie ſkoczył, nie rzucił się w ſtudnią.
Gdy się o niego krewni z wielkim kosztem trudnią,
Nareszcie ciemierzycą zmysł odzyſkał w głowie.
Smierć, rzecze, przyiaciele, daliście, nie zdrowie:

Wasz lek szczęściu moiemu cios śmiertelny zadał,
Naymilszy błąd umysłu przez niegom postradał.

Wreście czas myślić zdrowo, czas porzucić fraszki,
Wiek doyrzały niech dzieciom zostawi igraszki.
Zawszeż mam słowa w miarę do lutni sposobić,
A nie zechcę wymiaru życia nigdy zrobić?

Często mówię i na myśl to sobie przywiodę:
Gdybyś nie mógł pragnienia zgasić piiąc wodę,
Radziłbyś się lekarza. A im więcey w domu
Posiadasz, więcey pragniesz, nie powiesz nikomu?
Zielem iakiém nie mogąc twoiey zleczyć rany,
Rzuciłbyś ie, szukałbyś lekarstwa odmiany.
Słyszałeś: komu niebo maiątku przydaie,
Ten się głupstwa pozbywa, i mędrszym zostaie.
Ale kiedyś nie mędrszy, lubo masz tak wiele,
Będąż się zwodzić dłużey ci nauczyciele?
Gdyby mogły roztropnym uczynić pieniądze,
Gdyby wygnały boiaźń i inne złe żądze,
Słusznie, że cię w łakomstwie żaden nie ubieży.

Jeźli co kupisz za grosz, do ciebie należy;
Własność, podług prawników, użycie dadź może.
Ten więc rolnik, co sieie, co przedaie zboże,
Ciebie uznaie panem. Licz pieniądz z woreczka,
A będzie drób, iagody, iaia, wina beczka.
Tak powoli dziedzicem będziesz gruntu i ty,
Który za sto tysięcy lub drożey nabyty.
Cóż to! żeś grosz na życie dziś,czy w przód wyliczył?
Ten co Arycyn, Weje, z dawna odziedziczył;
Nie zna tego, że kupna na stole iarzyna,
Że mu kupione drewka niosą do komina.

Lecz póty własném zowie, gdzie wzniosłe topole,
Od sąsiedzkiey napaści zasłaniaią role:
Jakby mogło bydź własném, co nad czas zmiennieysze,
Prośbą, ceną, lub gwałtem, lub śmiercią, dzisieysze
Odmienia właściciele, i w chodzi w rząd cudzy.
Gdy ſtale nic nie dzierżysz, i dziedzice drudzy
Następuią po sobie, iak po wodach wody;
I na cóż te folwarki? na co te zagrody?
Na co obszerne niwy, kiedy nieuięta
Smierć złotem, równo sprząta gbury i xiążęta?

Perły, marmur, kość słonia, zbiór naczyń bogaty,
I obrazy, i srebro, i szkarłatne szaty,
Ci maią, ci nie maią, i nie dbaią o to.
Czemu ieden z dwóch braci, nad Indyyſkie złoto,
Przenosi słodycz życia, zabawy i żarty?
Drugi w pracy od rana do zmroku uparty,
Żelazem, ogniem, zmienia las w żyzne zagony?
Chyba zna duch nad gwiazdą naszą przełożony.
Bóg ten wraz z nami życie i bierze i traci,
Czarny, biały, tysiączne przywdziewa poſtaci.

Na potrzeby z małego zbioru wezmę ſkromnie,
Nie troszcząc się, co przyszły dziedzic powie o mnie,
Żem więcey nie zoſtawił, niżlim sam dziedziczył:
Baczny, abym wydatek mieniem ograniczył.
Oszczędność od łakomſtwa daleko ieſt u mnie:
Inna żyć pięknie, inna trwonić bezrozumnie.
Ten traci, temu nie żal ſkromnego wydatku:
Nie podeymuie zbytniey pracy dla doſtatku.
Lecz wzorem w dni Minerwy cieszących się dzieci,
Spieszy korzyſtać z czasu, który prędko leci.

Nie chędogie ubóztwo niech zdaleka minę,
W małey, czy wielkiey łodzi, zawsze ten sam płynę.
Jeźli żaglu nie wzdyma wiatr pomyślny wcale,
Nie możemy się skarżyć na przeciwne fale.
Siłą, dowcipem, kształtem, cnotą, mieniem, wzięciem,
Ostatnim z pierwszych, alem ostatnich xiążęciem.

Żeś nie chciwy, to dobrze. A innych wad nimasz?
Czy też honorów żądzą czasem się nie wzdymasz?
Wolnyś od gniewu? na śmierć poglądasz nie zbladły?
Gardzisz czarami, snami, nocnemi widziadły?
Smieiesz się z mar, z uroków dziecinney boiaźni?
Na liczbę lat nie sarkasz? łatwyś iest w przyiaźni?
Czy z wiekiem rośnie cnota i umiarkowanie?
Co znaczy wyiąć kolec, gdy więcey zostanie?
Nie umieszli żyć dobrze; czas, abyś umykał,
Dał mieysce lepszym: iużeś dość igrał, iadł, łykał:
Ustąp, niech z przepiłego młódź żartów nie stroi,
Którey więcey, niż tobie, poszaleć przystoi.

F. Dmochowski.

OGŁOSZENIE.

Droga do znaiomości, iakim idą porządkiem i tokiem interesa publiczne w państwach Pruskich, z Niemieckiego, przez Jgn: Stawiarskiego.

„Poznać, iakim tokiem idą wszystkie publiczne sprawy kraiowe, iest iednym z pierwszych obowiązków dobrego i przezornego oby-

watela. Tem więcey poznanie takowego ſkładu spraw publicznych musi obchodzić mieszkańców Prus południowych, którzy z pod rządu dawnego pod obce berło przeszedłszy, winni są sobie samym, swéy własnéy spokoyności i dobru, oswoić się ze wszyſtkiem, co ſtanowi zasadę nowego w tych kraiach rzeczy porządku. Już upływa lat 10. iak w téy prowincyi rząd nowy zoſtał zaprowadzony.... Ktoż doświadczeniem tylu lat nauczony, zaprzeczy potrzebie, aby każdy, komu ieſt miłe bezpieczeńſtwo, własność i utrzymanie się przy swych prawach, miał przed oczyma obraz rządu i iego zasad? aby się doſtatecznie o ſtosunkach swoich z tymże rządem, iego namieſtnikami, nakoniec o prawach i obowiązkach swoich obywatelſkich, pod tym nowym składem rzeczy oświecił?

„Prawda, że nic nie wyrownywa gorliwości, z iaką młodzież kraiowa śpieszy na akademie, aby tam iak w źródle czerpała dokładną i syſtematyczną praw Pruskich naukę, zapuszczaiąc się w zgłębienie zasad rządu tey potężney i dobrze prowadzonéy Monarchii. Ale znayduie się ieszcze wiele szanownych w kraiu naszym osób, którym ich wiek, lub domowe okoliczności, albo zaciągniony w swéy oyczyznie iednoſtayny sposób życia, nakoniec brak znaiomości ięzyka niemieckiego, nie pozwalaią zwiedzać tych światłopłynnych źródeł, ani praktycznie oświecać się o interesach i rządzie ogólnym kraiów Pruskich.

„Dla tych więc osób, chcąc im oraz krótką, iasną i łatwą w tey mierze przybliżyć drogę, dzieło ninieysze z niemieckiego przełożyć umyśliłem.

„Jeżeli więc to pismo dla Niemców iuż dawniey z ustawami kraiu swego obeznanych, tak było szacownem, że wkrótce po pierwszey edycyi musiano do drugiey przystąpić; spodziewać się należy, że obywatel Polski tey prowincyi znaiąc dobrze rzetelne swe dobro i interes, w przeświadczeniu, że wiele mu zależy na dokładney znaiomości swych stosunków z rządem, i iak mu w zdarzaiących się wypadkach postępować należy, zamiar przychylnego sobie współziomka znaydzie sprawiedliwym, i zgodnym z chęcią pożytecznego oyczyżnie usłużenia.

„Abym zaś dał istotne wyobrażenie składu tego pisma, przytoczę tu osnowę materyy, w których wystawione będzie czytelnikom„

Tu autor wyszczególnia przedmioty, o których dzieło traktuie.

Prenumerata wynosi na papierze dobrym zł: Pol: 10. na podleyszym zł: Pol: 8. i odbiera się tylko do nowego roku 1805. po którego upłynieniu i wyyściu dzieła z pod prasy, xięgarnie tuteyszeysze i obce wezmą na siebie dalszą tego dzieła dystrybucyą, a zatem cena iego podwyższoną zostanie. Prenumeruiącym na poczcie, gdy o mieyscu mieszkania swego doniosą, przesłany będzie również kwit z podpisem wydaiącego.

Oprócz Warszawy przyymować będą prenumeratę: w Poznaniu JP. Krzysztofowicz, w Kaliszu JP. Mehwald, w Białymſtoku JP. Apelbon, w Wrocławiu JP. Korn, w Wilnie JP. Kożuchowſki.

XIĄŻKI NOWE.

Jeografiia czyli opisanie Matematyczne i Fizyczne ziemi, przez Jana *Sniadeckiego.* Dzieło Towarzyſtwu Warszawskiemu przyiaciół nauk oddane, a z woli tegoż Towarzyſtwa drukiem ogłoszone w Warszawie 1804. w Drukarni Xięży Piiarów. Cena zł. 12. na Angielſkim papierze, zł: 9. na ordynaryynym.

Teorya ieſteſtw organicznych przez Jędrzeia Sniadeckiego, medycyny doktora, w Warszawie 1804. w drukarni na Nowolipiu, cena zł: 6.

Dzieł Jgnacego Krasickiego Tom VIII. zamykaiący życia Zacnych Mężów z Plutarcha. Tom IX. i X. w druku wyidą w Liſtopadzie. Nie długo więc cała edycya Dzieł Krasickiego ukończona będzie.

Dzieła Homera przez Franciszka Dmochowskiego: Tom I. zamykaiący VIII. xiąg Jliady. Edycya dalsza w druku.

Wiara, prawa i obyczaie Jndyanów przetłumaczone z Francuzkiego, przez Franciszka Karpińskiego, w Lipsku w roku 1803.

Prawa Rzymſkie czyli święto dobrey Bogini, Drama we trzech aktach przez Jerzego Radowickiego, cena zł: 2.

O Wakcynie, czyli tak nazwaney ospie krowiey, przez Auguſta *Becu*, Filozofii i Medycyny doktora, w Jmperatorskim Uniwersytecie Wileńskim Patologii zwyczaynego professora, szpitala ubogich chorych PP. miłosiernych Wileńskich mieyscowego doktora, Jego Jmper: Mci Sowietnika nadwornego. w Wilnie w drukarni Jmperatorskiego uniwersytetu roku 1804.

Pułtawa poema epiczne przez X. Nikodema Muśnickiego *Societatis Jesu* napisane, w Połocku w drukarniCol: Soc: Jesu roku 1803.

Wilhem Tell, czyli Helwecya wolna. Dzieło Floryana, z przyłączeniem iego życia, z Francuzkiego, z jednym kopersztychem, tłumaczone przez Tomasza Rudnikiego, w Warszawie 1804 roku, w drukarni Zawadzkiey wdowy.

O ogniach ochotnych, czyli nauka robienia faierwerku, zebrana z rożnych autorów, szczególniey z dzieła P. Fresier, z figurami w kilku tablicach, w Wilnie w drukarni Uniwersytetu roku 1804.

Trzeci wydział wyboru Pisarzów Polſkich zamykaiący szoſty Tom hiſtoryi Naruszewicza. Trzy Tomy Tacyta, przekładania tegoż Pisarza, i Tom ieden iego Poezyi.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

NIEMCY. — Seym Rzeszy Niemieckiey z przyczyny oddalenia się z *Ratysbony* wszyſtkich prawie miniſtrów teyże Rzeszy, odroczonym zoſtał do 11go Liſtopada. Na przedoſtatniey seſsyi miniſtrowie Czeſki i Auſtryacki donieśli seymowi przez notę o przybraniu przez Cesarza Niemieckiego tytułu dziedzicznego Cesarza Auſtryackiego; tę gdy przeczytano, wszyscy obecni miniſtrowie oświadczyli stąd ukontentowanie, od którego nie wyłączaiąc się Szwedzki, uczynił tylko uwagę w podaney nocie, iż monarcha iego, iako gwarant konſtytucyi niemieckiey, sądzi, że udzielona wiadomość tak ścisły ma związek z ogołem państwa niemieckiego, iż nie może bydź podana seymowi w kształcie doniesienia, lecz iako okoliczność wymagaiąca naradzenia się; zatém, iż należy, aby wszyſtkie członki Rzeszy wynurzyły myśl swoię w tey mierze.

FRANCYA. — Zwiedziwszy Cesarz Francuzów obozy nadbrzeżne i porty, w których się zbieraią oddziały flotylli przeznaczoney do wyprawy przeciw Anglii, udał się na zwiedzenie nowo przyłączonych departamentów. W podróży tey nie przeſtaie trudnić się interesami publicznemi, i dlatego ieżdżą z nim te osoby, które mu do ich ułatwienia są iſtotnie potrzebne, a między innemi *Talleyrand* miniſter intereſsów zagranicznych i *Maret* sekretarz ſtanu. W *Moguncyi*, do którey teraz iedzie, maią się ważne sprawy odbywać, a w szczególności,

rostrzygnie się tam ważna sprawa pokoiu lub woyny z Rossyą, i dlatego sprawuiący interessa tego mocarstwa P. *d'Oubril*, który *Paryż* opuścił, zatrzymał się w *Moguncyi* do przyiazdu *Napoleona*. Tym czasem wszyscy Rossyanie wyiechali z Francyi i toż samo uczynił minister Szwedzki i wszyscy Szwedzi bawiący w tym kraiu, a to na wyraźny rozkaz dworu swoiego; nawzaiem zaś tak ministrowie iak obywatele Francuzcy znayduiący się w Rossyi i Szwecyi powyieżdzali z tych kraiów. Krok takowy iest oczywistym znakiem nieprzyiaźni między rzeczonemi mocarstwami a Francyą, i zagraża woyną, ieżeli iey ieszcze układy Mogunckie nie odwrócą. Nie masz zaś naymnieyszego pozoru, aby się do niey inne mocarstwa przymieszały, bo te uznawszy iuż wszystkie *Bonapartego* za Cesarza, zdaią się bydź z nim w dobrem porozumieniu,

Anglia. — Jeżeli iest rzeczą niezawodną, iż stanęło iuż przymierze między Rossyą, Szwecyą i Anglią, dokazał więc rząd Angielski, iż nie sam ieden będzie miał do czynienia z Francyą. Odniesione ostatnie zwycięstwa Anglików w Jndostanie, nie zapewniły im ieszcze spokoynego w tym obszernym kraiu panowania. Maratowie wzięli się znowu do oręża, podbudzeni od pozostałych tam Francuzów: a chociaż zapewne siła Angielska powstanie to przytłumić potrafi, twierdzić iednak można, że samowładztwo nad narodami zbyt ogromnemi względem tego, który ie sprawuie, trudne iest do utrzymania.

Włochy. — Cały ten kray za prowincyą Francuzką uważać można. Rzeczpospolita Włoska zostaie pod rządem naczelnika Francuzkiego, zapewne go pod inszym tytułem, w tymże stopniu mieć będzie. Ligurya, Etrurya, stan papieski, królestwo Neapolitańskie, utrzymuią załogi Francuzkie i na nie koszta łożą. Powiększa się ten ciężar z przyczyny pomnażaiacych się woysk Francuzkich: i lubo iest ieszcze rzecz daleka, ale nie nad podobieństwo, że Włochy, które w przeszłey woynie tyle ucierpiały, gdzie się woyska Austryackie, Francuzkie, a na końcu Rossyyskie, z tak wielkim krwi rozlewem rozpierały, przy kim panowanie nad tym pięknym kraiem zostać ma; drugiey woyny teatrem bydź mogą.

Dawniey Cesarze ieździli do Rzymu po koronacyą: teraz Pius VII. iedzie do Paryża koronować, czyli błogosławić koronę *Bonapartego.* Przywrocicielowi religii, słusznie dwór Rzymski powinien choć w tym sposobie wdzięczność okazać.

Turcya. — Jest w ciągłem zamieszaniu, które się coraz powiększa. Kiedy baszowie Muzułmani wyłamuią się z pod posłuszeństwa Sułtana, podbici Chrześciianie w Europie wstępuią w ich ślady, biorą się do oręża, wypędzaią Turków, zabieraia twierdze: i ieżeli rzeczy tym poydą torem, panowanie Turków w Europie nie długo trwałe.

BIBLIOTHECA UNIV. IASSELL.